Nr. 308 — We Lwowie — Wtorek dnia 4. Grudnia 1894. — Rok XXXIV.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Prawda
o deputacyi polskiej w Petersburgu.

Wśród całego społeczeństwa polskiego, bo nietylko z pod zaboru rosyjskiego, lecz i innych, wiadomość o deputacyi polskiej w Petersburgu wywołała tak ogólne i silne zainteresowanie, że uważamy za swój obowiązek dla czytelników *Gaz. Nar.* mającej zawsze najwiarygodniejsze wiadomości o sprawach zakordonowych, streścić, a względnie uzupełnić lub sprostować te szczegóły, które po części drukowane, po części z ust do ust komunikowane, o tym tak dla nas ważnym fakcie, zostały dotąd rozpowszechnione.

Zaznaczamy z góry, że ogół tych nowin, chociaż na żadnym oficyalnym fakcie, ani na żadnej już uskutecznionej nominacyi nie oparty, przecież zdaje się wskazywać na to, że nastąpi w stosunkach rosyjsko-polskich zwrót ku lepszemu i że jeżeli nawet nie zostaną cofnięte prawa wyjątkowe przeciw narodowości naszej, to można się mimo to poniekąd spodziewać, że będzie zaniechanym nadal zwyczaj bezwzględnego poniewierania wszystkiego co jest polskiem i każdego Polaka tj. że będzie zmieniony system, który tak ciężkiem robił położenie Polaków pod zaborem rosyjskim aż do ostatniej chwili panowania zmarłego cara Aleksandra III.

P o w t a r z a m y, ż e p r z e d w c z e s n e m b y ł o b y o d d a w a ć s i ę j a k i m b y t o n i e b y ł o i n n y m d a l e j i d ą c y m n a d z i e j o m, ale też nie można nie stwierdzić tego małego polepszenia, które daje się już widzieć i czuć, gdyż do tego już doszliśmy, że cieszyć się nam trzeba nawet choćby tylko na zapowiedzianą nadzieję, że z nami obchodzić się będą po ludzku.

Oto jaką były geneza i uskutecznienie projektu wysłania deputacyi polskiej do Petersburga.

Partya, o której niejednokrotnie wspominaliśmy, a która grupuje się około twórców, akcyonaryuszy i doradców petersburskiej gazety *Kraju*, powzięła była już w tym czasie, kiedy stan zmarłego cara mało zostawiał nadziei utrzymania go przy życiu, stanowczy projekt zwrócenia się zaraz na wstępie nowego panowania do młodego cara tak, jak gdyby od lat 35 nic nie zaszło. Postanowiono zrobić, co trzeba będzie, ażeby ceną jakichby to nie było zapewnień lojalności Polaków, poddanych rosyjskich, otrzymać choćby to jedno, ażeby owych poddanych pochodzenia polskiego nie uważano jak dotąd za paryasów, z którymi lada gubernator lub nawet lada sprawnik może sobie wszystko pozwolić, lecz żeby im przyznano prawo dochodzenia swych krzywd na równi z innymi poddanymi, na fundamencie nie jakichś łask szczególnych lecz praw ogólnych, które przynajmniej na papierze i dla nich istnieć nie przestały.

Jak pierwsza i druga deputacya do jen. Hurki została w Warszawie przyjętą przez niego, wiadomo już wszystkim. Tu zaznaczyć należy tylko, że rozczarowanie i przygnębienie było zrazu prawie bezgraniczne. Zbierano się, radzono, przyczem, jak to zawsze bywa, pojawiły się dwa główne prądy: jedni chcieli jechać do Petersburga, aby tam, gdzie należało, protestować przeciw upośledzeniu Polaków, — drudzy byli za nową choćby bezskuteczną próbą przejednania rozgniewanego jen.-gubernatora dla otrzymania od niego cofnięcia odmowy i przedstawienia jako deputacyę przy pogrzebie tych osób, których listę już uprzednio był on sam ułożył, jako mających asystować przy ślubie ówczesnego carewicza a obecnego cara Mikołaja II.

Jak to często między nami bywa, pomimo narad nie dał się nikt przekonać i ponieważ czasu było bardzo mało, zaczęli ci panowie, już to pojedynczo już to po kilku razem wyjeżdżać do Petersburga, aby tam dopiero po rozpatrzeniu się i zasięgnięciu języka ułożyć plan dalszego postępowania.

Deputacya jako nieoficyalna, nie mogła i zresztą nawet nie bardzo chciała mieć oficyalnego naczelnika — większość jednak przybyłych uważała za takowego prezesa komitetu Towarzystwa kredytowego ziemskiego p. Ludwika Gorskiego, nie zgadzając się na zdanie mniejszości, która uważała za rzecz konieczną poddać się w tej tak ważnej sprawie pod kierunek i dowództwo margr. Wielopolskiego.

Za Górskim przemawiało to, że jako prezes komitetu Tow. kred. ziemsk. był niejako jedynym reprezentantem ziemiaństwa polskiego, zawdzięczającym swe stanowisko wolnym wyborom, a nie naznaczeniu rządu, dalej to, że jako wysoce i ogólnie poważana osobistość cieszy się w szerokich kołach wielką popularnością i nie na żart często bywa nazywany „pierwszym obywatelem kraju“. On zresztą przez własne i swoich braci koligacye, spokrewniony z wielu znacznymi domami, zawsze brał żywy udział w potrzebach, troskach i interesach materyalnych ziemian polskich, a wreszcie jako dygnitarz (hofmeister) dworu rosyjskiego miał zapewnione względy pewne w Petersburgu, gdzie ministrowie zwyczajnie bywają lepiej wychowani, aniżeli p. Hurko.

Za Wielopolskim przemawiał natomiast urok nazwiska, które poniekąd, gdy idzie o manifestacye polskie szczerej i bezwzględnej lojalności w obec tronu carów, samo narzuca się jako dominujące i z konieczności przewodniczące. Następnie przemawiała za nim osobista nadzwyczajna pozycya margrabiego w sferach rządzących rosyjskich, a nie mniej osobista i ścisła, o ile takowa w Rosyi egzystować może, znajomość ze wszystkimi członkami rodziny cesarskiej, szczególnie zaś ze zmarłym carem i jego następcą, obecnie panującym Mikołajem II, nakoniec zalety niepospolite rozumu i charakteru margrabiego, które dawały rękojmię większej energii w przeprowadzeniu raz powziętego projektu i znacznie większe szanse pomyślnego jego urzeczywistnienia.

Przeciw p. Górskiemu słusznie zarzucano, że wiek jego sędziwy (78 lat), początki głuchoty i zupełna nieznajomość języka rosyjskiego, pozbawiały go możności skutecznego udziału w reprezentacyi, gdzie z konieczności musiał być tylko honorowym figurantem. Przeciw zaś margrabiemu przywodzono tę okoliczność, że wcale niepewnem było, aby przyjął propozycyę stawania na czele poniekąd samozwańczej deputacyi i że prośba ku niemu zwrócona byłaby upokorzeniem dla wielu z tych panów, którzy przed kilku laty głosowali przeciw margrabiemu, gdy na prezesa komitetu Towarzystwa zapraszało go grono obywateli z tym samym p. Ludwikiem Górskim na czele, a wybory zakończyły się tem, że zapraszający margrabiego p. Ludwik Górski, dał sam siebie wybrać, i zajął miejsce, na które margrabiego zapraszał.

Po naradach uwzględniono zdanie, że w sprawie tak ważnej można będzie korzystać z wpływów i dobrej woli margrabiego, nie pamiętającego urazy, a jednocześnie użyć pozycyi *quasi* niezależnej pana Ludwika Górskiego, który jako lubiący i szukający popularności chętnie zawsze stawał na czele antrepryz i deputacyj ziemiańskich, nawet tam, gdzie, jak wyżej powiedziano, braki osobiste robiły skuteczność jego interwencyi wątpliwą.

Gdy panowie deputaci, (których nazwiska w swoim czasie podaliśmy), znaleźli się w Petersburgu, stanęło na tem, że przedewszystkiem należało stanowczym sposobem uwydatnić krzywdę, która się stała deputacyi polskiej w Warszawie, zwrócić uwagę ministra spraw wewnętrznych i samego cara na niewłaściwość odmowy jen.-gubernatora warszawskiego w uwzględnieniu tak lojalnej i tak słusznej prośby — a dla osiągnięcia tego, podać odpowiedni memoryał w imieniu wszystkich.

Tymczasem gdy takowy zredagowano i miano już przystąpić do wręczenia, nadjechał uprzedzony przez bliższe sobie osoby Ludwik Górski, który jako człowiek wielce ostrożny i trzymający się zasady, że uległość Polaka przed władzą rosyjską powinna być absolutną, oczekiwał w Warszawie wiadomości o tem, co się działo w Petersburgu i jakie deputacya mogłaby mieć szanse na przyjęcie i uwzględnienie swych próśb. P. Górski, przerażony tym obrotem sprawy, oświadczył się stanowczo przeciw wszelkiemu memoryałowi, zakrawającemu na skargę. To prosząc, to namawiając — sprawił, że deputaci zmienili swe zdanie i projektu memoryału zaniechali, a natomiast podjął się sam uczynić jeszcze próbę przejednania przybyłego tymczasem do Petersburga jen. Hurki, ażeby wszystko załagodzić w drodze pokojowej, i poszedł do [illegible] grabiego z prośbą, ażeby wpływem swoim pomógł mu w tej mierze.

Nie uważamy ani za potrzebne, ani za stosowne wyszczególniać, jakie były te próby, a ograniczymy się tylko na zaznaczeniu, że po dwukrotnej bytności p. Górskiego u jen. Hurki przekonali się wszyscy, że przeciw złej woli generała, największa uległość może tylko doprowadzić do nowych upokorzeń bez najmniejszej możebności osiągnięcia pożądanego skutku. Zaniechano więc starań około jenerał-gubernatora warszawskiego i nie wracając do pierwotnego planu podania formalnego memoryału, wzięli się panowie deputaci, każdy w sferze swoich znajomych, u ministrów i w ogóle, gdzie który tylko mógł, od ustnego przedstawienia całej sytuacyi, jaką ona rzeczywiście była i próśb o niewyrządzanie deputacyi polskiej krzywdy, na którą niczem nie zasłużyła.

Jakoteż ta ostatnia droga okazała się najwłaściwszą, gdyż niebawem oddano sprawiedliwość Polakom i p. Hurko otrzymał rozkaz, aby przedstawił listę deputatów polskich, którzy mieli przy pogrzebie asystować, składając wieniec na katafalku zmarłego cara. W skład tej deputacyi, złożonej z czterech przedstawicieli, których po wysłuchaniu uwag hr. Feliksa Ożackiego, minister spraw wewnętrznych Durnawo sam wybrał, weszli nie mający żadnego urzędu dworskiego: ordynat hr. Zamoyski jako przedstawiciel arystokracyi, Włodzimierz ks. Czetwertyński jako przedstawiciel Towarzystwa kredytowego ziemskiego, dr. Baranowski jako przedstawiciel inteligencyi i p. Brun jako przedstawiciel kupiectwa — a więc tacy, których jen. Hurko żadnym sposobem dopuścić nie chciał.

Złożenie wieńca srebrnego odbyło się bez żadnych tych nadzwyczajności, o których pewne pisma donosiły. Napis na wieńcu był w jednym tylko rosyjskim języku i wieniec złożono wśród wielu innych wieńców, z których wiele było o wiele wspanialszych, zupełnie nieostentacyjnie.

Gdy przyszło do prezentacyi cesarzowi deputacyi polskiej w wielkiej sali pałacu zimowego, gdzie jednocześnie przedstawiało się 115 innych deputacyj ze wszystkich części ogromnego carstwa, ustawiono najbliżej przy drzwiach z prawej strony deputacyę moskiewską, jako reprezentującą pierwszą stolicę państwa, następnie petersburską, a potem wszystkie inne mniej więcej podług alfabetu, tak, że deputacya Królestwa Polskiego od słowa „Warszawa“ (W jest trzecią literą rosyjskiego alfabetu) stanęła nieco dalej między Wilnem a Widynem. Deputacya składała się z 27 osób i była tem samem z pośród obecnych najliczniejszą. Gdy car wszedł, prezentował deputacye minister spraw wewnętrznych Durnawo, jednak bez wymienienia osób, które w skład takowych wchodziły.

Ta okoliczność była powodem, że car przemawiał tylko do tych osób, które uprzednio zwróciły jego uwagę z tronu swą osobistością. I stało się tak, że w deputacyi wołyńskiej stał hr. Józef Potocki, syn śp. Alfreda, byłego namiestnika Galicyi, a który przed laty kilku [illegible] wych na Wołyniu, wyzbył się obywatelstwa austryackiego i przyjął poddaństwo moskiewskie. Car powiedział do niego po francusku: *Vous allez bien?* (Dobrze się pan masz?) W deputacyi polskiej poznał jedynie młodego hr. Władysława Wielopolskiego, który [illegible] margrabiego [illegible] tygodni [illegible] Spale [illegible] obecnie [illegible] powiedział: *Vous êtes arrivé pour l'enterrement n'estce pas?* (Zapewne przyjechałeś pan na pogrzeb?) [illegible] car [illegible] Jednak Władysław Wielopolski mocno zmieszany, odpowiedział tylko *Oui, Sire*, [illegible] chociaż z dwoma znajomymi sobie Polakami, car mówił po francusku, (tem samem więc wrócił do tradycyi carów przed Aleksandrem III., którzy unikali przemawiania do swych poddanych narodowości polskiej w języku państwowym), to jednak Mikołaj II. zaraz po Potockim i Wielopolskim przemówił po rosyjsku do osławionego Adama Platera, który od czasów Murawiewa z naznaczenia rządu pełni obowiązki marszałka szlachty wileńskiej (dawniej powiatowego a obecnie gubernjalnego) i noszący na piersiach medal za poskromienie polskiego powstania; znanym jest w szerokich kołach ze swojej służalczości dla wszystkich jen.-gubernatorów wileńskich w ogóle, a Orżewskiego w szczególności. Carowi, znającemu zdawna Platera, wiadomem jest doskonale, że Plater to Polak z urodzenia i katolik. Z tego powzięto wniosek, że młody car stara się każdemu sprawić, jeżeli może, przyjemność i stanowczy bierze rozbrat z metodą ojca zmarłego cara Aleksandra III., który nigdy nie omieszkał najmniejszej okoliczności, aby każdego upokorzyć a nawet niejednokrotnie zelżyć najprzykrzejszemi słowami.

W miarę tego, jak Polaków przybyłych z Warszawy, spotykało tak odmienne od dawniejszego traktowanie, zmieniało się w mgnieniu oka usposobienie wszelkich ministrów i wyższych urzędników państwa, lecz i całego społeczeństwa rosyjskiego, który już po paru dniach stali się do niepoznania uprzejmi i słodcy, a nie znajdywali dosyć słów oburzenia, aby potępić grubiaństwo i zuchwałość jenerała Hurki, który nie wiadomo dlaczego i po co chciał usunąć od spełnienia obowiązku wyrażania uczuć lojalnych przed carem tak miłych i uprzejmych ludzi, jakimi byli panowie polscy przybyli do Petersburga.

Skończyło się tem, że pomimo pierwotnie popełnionych błędów, rezultat osiągnięty był stanowczo dodatni, bo nietylko deputacya polska została przyjętą, ale nawet bardzo dobrze. Można powiedzieć, że pierwszy raz od 32 lat udało się rodakom naszym gremialnie i w sprawie ogólnej przełamać owe uprzedzenie sfer rządzących rosyjskich, które się dotąd zdawało być murem nieprzebitym i postawić na swojem, pomimo jawnej i niedwuznacznej opozycyi władzy miejscowej.

Następnie, gdy z inicyatywy Litwina, ks. Macieja Radziwiłła, powstała myśl osobnej fundacyi pewnej ilości łóżek w Warszawie pod nazwą „sali cesarzowej Aleksandry Teodorówny“, młodej małżonki Mikołaja II., mrgr. Wielopolski, który w dzień ślubu niósł tren sukni carowej, skorzystał ze stosownej chwili, aby zaraz o tem zawiadomić cara. Otrzymawszy z ust monarchy odpowiedź po francusku, że tenże uważa czyn jego rodaków za delikatną i rozczulającą atencyę, a margrabiego prosi, aby w imieniu carstwa oświadczył rodakom ich podziękowanie, mrgr. Wielopolski pospieszył deputatów o tem zawiadomić, aby tego samego dnia jeszcze przystąpili do sporządzenia odnośnego aktu notaryalnego, co się też niebawem istotnie stało! Fundacya projektowana pierwotnie na 15 tysięcy rubli, podwyższoną została następnie na 30.000 rubli, dzięki szczodrobliwości ordynata Zamojskiego i p. Leopolda Kronenberga.

O tem, że nazajutrz po ślubie odbyło się w kościele św. Katarzyny uroczyste nabożeństwo z nadzwyczajną uroczystością i solennością na intencyę pomyślności nowożeńców monarszych — wiadomo. Mniej znanym szczegółem jest, że gdy kareta carska, wracająca od ślubu, przejeżdżała koło kościoła katol. św. Katarzyny, krocząc noga za nogą wśród morza tłumów publiczności, którą młody car kazał puszczać wszędzie, arcybiskup ks. Kozłowski na czele swego kleru wśród bicia dzwonów wyszedł, aby pobłogosławić młodej parze. Tłumy były atoli tak zwarte na niewielkim placu, który oddziela kościół od ulicy, że o przedostaniu się arcybiskupa do karety, która na rozkaz carski się zatrzymała, nie mogło być mowy. Car jednak spostrzegłszy arcybiskupa, zdjął kaszkiet, carowa zaś skłoniła głowę, a arcybiskup [illegible] Kareta ruszyła [illegible] pałacowi wśród okrzyków „hurra“ ze strony zebranych Polaków i Rosyan.

Nie [illegible] podniosły nastrój, również podzielony przez to tak niedawno ciemiężonych polskich rodaków naszych, jak i ich ciemiężców Moskali.

Się rozumie, że ów nastrój oddzielał [illegible] Polaków, który widząc już wszystko w różowych kolorach, zadowoleni z siebie i z tego, co widzieli, poczęli powracać do Warszawy, gdzie [illegible] oczekiwano było z największem natężeniem i niecierpliwością, gdyż tem, co się działo w Petersburgu, interesowała się cała Warszawa od najwyższych aż do najniższych sfer.

Przed wyjazdem z Petersburga poważniejsza grupa deputatów obmyśliła sposoby informowania społeczeństwa rosyjskiego przez prasę, bliżej nas obchodzących, ma się rozumieć, że z zachowaniem bezwzględnej lojalności dla ustroju państwowego.

Zostaje więc dla nas kwestyą wysokiego, bo o losie całego narodu decydującego znaczenia, kwestya: czy ów krótki ale znaczący pobyt deputacyi polskiej w Petersburgu jest zwrotnym punktem w postępowaniu Rosyi względem nas, a więc zapowiedzią znośniejszego bytu w przyszłości, czy też tylko szczęśliwym trafem i sporadycznym sukcesem, który dalszych skutków mieć nie będzie?

Prawda, w sferach wyższego towarzystwa petersburskiego, gdzie niektórzy z deputatów lub obecnych tamże Polaków mają dawne znajomości, ciągłe stosunki, lub nawet bliskich krewnych, jak np. hr. Aleksander Jezierski, który jako rodzący się z hrabianki Bobryńskiej, należy przez matkę do licznie rozgałęzionej, niezmiernie możnej i [illegible] rodziny w caracie, słyszeli wszędzie i prawie jednogłośnie powtarzane zdanie, że pora nakoniec uważać Polaków za takichże samych wiernych poddanych cara, jak wszystkich innych, a że w każdym razie podobnego jak Hurki postępowania względem nich tolerować niepodobna.

Piękne to słowa — nie można jednak zapominać, że systematyczne trzydziestoletnie prześladowanie żywiołu polskiego przez żywioł moskiewski, nie jest bynajmniej, jak sobie to wyobraża piszący o tem z najzupełniejszą nieznajomością rzeczy p. Stanisław Koźmian w swojej książce „Rzecz o roku 1863“, jedynie wynikiem nienawiści, wywołanej przez ostatnie powstanie, ale niemal wyłącznie tylko skutkiem namacalnego materyalnego interesu rządzącej klasy czynowników w Rosyi i to od samej góry do samego dołu, od ministrów aż do najniższych siepaczy policyjnych.

Jak sławny historyk francuski Taine słusznie napisał o wielkiej rewolucyi francuskiej, że była ona głównie przejściem własności z rąk jednej klasy do rąk drugiej, a więc wzbogaceniem się przez rabunek i mord klas

---

30

Szalone serca.

Powieść

M. br. Hagenowej.

[Ciąg dalszy.]

Szamotał się sam z sobą, z przeznaczeniem swojem, z tym, którego uważał za nieszczęsne narzędzie tego przeznaczenia. Jej nie naruszył dotąd ani wymówką ani żalem do niej.

Przestraszył się sam tego fanatycznego, niemal bałwochwalczego uczucia, które go dla niej owładnęło. Czuł się słabym wobec tej siły, małym wobec tej wielkości...

Tymczasem Karla zauważywszy nieobecność jego, trochę się nią zaniepokoiła. Od chwili w której zapytał ją o zdanie o Emilu, a ona się tem pytaniem zmięszała, uczuła się niespokojną. Sumienie zdawało się jej coś wyrzucać, nie jasno wiedziała co, ale miała uczucie, że zawiniła wobec niego. Były to myśli przelotne, które jej przyszły podczas spiesznego ubierania się na wieczór. Przyjęła je jak się przyjmuje przechodniów i zapomniała o nich w gorączce wzruszeń tego wieczoru. Ale te myśli byli to przechodnie, którzy powracają, bo coraz to ją nachodziły. Odpędzała je z pewną niecierpliwością i udało jej się wieczór ten zakończyć i usnąć, kołysana jedynie wspomnieniem słów Emila: Karlo! ja cię tak kocham!

X.

Nazajutrz ku niemałemu zdziwieniu znajomych a największemu hr. Emila, który uzyskawszy pozwolenie przybycia do Karli o godzinie, o której mógł być pewien, że ja zastanie samą, rozeszła się wiadomość, że pani Olsztyńska nagle wyjechała do Kępy. Służba nic więcej nie umiała powiedzieć tym wszystkim, którzy o nią pytali. Pierwszy przyszedł Emil i powracał z tego pierwszego tak mało udanego *rendes-vous* równie zaniepokojony jak zirytowany. Nie był on wcale przyzwyczajony do podobnych *faux-bond*, a takiej niesłowności najmniej się po wczorajszym wieczorze spodziewał. Czuł się naprawdę kochanym, sam kochał, o ile mógł najlepiej i najszczerzej i na to pierwsze spotkanie po obopólnem wyznaniu uczuć spieszył z jakimś młodzieńczym entuzyazmem, upojony nadzieją i marzeniami przyszłości, szczęśliwy, że kochał, dumny z wzajemności i niepragnący na razie nic więcej, jak jej widoku i jej pobliża.

Tymczasem zastał klatkę pustą. Złoty ptak uleciał!

Dlaczego? To pytanie, pozostające bez odpowiedzi, dręczyło go niewypowiedzianie. Odkąd wszystkiego się spodziewał, poczynał się wszystkiego obawiać. Znał dostatecznie kobiety, aby na ich fantazye i kaprysy nie być wyrozumiałym.

Gdyby był miał z inną osobą do czynienia, byłby bez namysłu złożył na karb wyrafinowanej kokieteryi ten nagły wyjazd. Z panią Olsztyńską fakt tego rodzaju nie był do przypuszczenia. Nie była ona w ogóle kokietką, a już względem niego nie używała nigdy tej broni, bo przecież zalotności, którą specyalnie miłość się posługuje, nie można tem mianem nazwać.

Powracając do domu w mniej świetnem usposobieniu, aniżeli go przed chwilą opuszczał, przypominał sobie wszystkie szczegóły swej z Karlą znajomości. Nie znając jej jeszcze, posłyszawszy tylko opowiadanie Kazimierza o niej, miał jakby widzenie czy przeczucie, że przeznaczonem mu jest zająć się tą kobietą. Poznawszy ją, podobała mu się od razu i od razu niemal silne na nim zrobiła wrażenie. Z przyjemnością konstatował dzisiaj, że od pierwszej chwili, zajęcie się jego było innem od tych *coups de foudre* rozlicznych jakiemi zapełnione było jego życie. Znajdując ją bowiem niesłychanie piękną i ponętną, zapragnął najprzód jej uczuć, zanim zapragnął jej osoby.

Zagłębiał się w wspomnieniach pierwszych czasów swej z nią znajomości i z upodobaniem odnajdywał w nich jakiś marzycielski nastrój, z którego dziwnie poetyczne upojenie wiało dzisiaj ku niemu. Wdzięcznym był Karli, że mu odczuć dała, to idealne dzieciństwo serca, które się dopiero z wiekiem ocenia i... za którem się żałuje. Sam gorąco do niej przywiązany, z radością spostrzegał, że i ona darzy go w zamian wyróżniającą sympatyą i nie szczędził trudu, by się jej coraz droższym stawać. Przyzwyczajony od lat młodych do powodzenia u kobiet, zepsuty przez nie, nie nabrał jednak nigdy zarozumiałości w tym względzie, umiał być nieufnym w obec samego siebie a wobec nich nieśmiałym. Największym urokiem tego uwodziciela, było to właśnie, że zdawał się o swym uroku nie wiedzieć. Był pięknym, eleganckim, stworzonym do podobania się i wzbudzania miłości, a niby zawsze o tem wątpił, tyle prostoty, swobody naturalności było w całej jego osobie. Dobrze wychowany, w całem tego słowa znaczeniu, nie przekraczał nigdy granicy, której i w najpoufalszych stosunkach, w tych nawet najbardziej, przekraczać nie wolno.

O miłości i osobach, które ją u niego wzbudzały, zapominał może prędko, nigdy nie zapominał o należącej się tym wspomnieniom kurtuazyi, i to było tajemnicą dlaczego nawet opuszczone przez niego kobiety pozostawały dlań z przyjaźnią. Był mistrzem w trudnej sztuce zrywania i co mogło być przykrego i upakarzającego w tym finale miłości, to brał zawsze na siebie. Zamiast tedy urazy, żalu lub nienawiści, jaką się zazwyczaj kończą choćby najczulsze tego rodzaju stosunki, on pozostawiał swym opuszczonym ideałom miłe po sobie wspomnienie.

Mając humor wesoły, wesołość dowcipną, dowcip oryginalny, naturę szlachetną i dobre serce, żadna siła ludzka nie byłaby go nakłoniła do zrobienia dobrowolnie komukolwiek najlżejszej przykrości, chociaż ta natura dobra w gruncie, ale fantastyczna, niestała i lekka, bezwiednie wyrządzała ich co nie miara.

Ta lekkomyślność i brak stałości, były u niego po prostu kwestyą temperamentu pragnącego gorąco i gwałtownie, a nasycającego się i stygnącego zbyt prędko. Starając się już o względy pani Olsztyńskiej, kochając się już w niej nawet poniekąd, prowadził z rzędu kilka intryg, do których w swej rozmowie robiła aluzyę pani Wielska. Ale nawet i intrygami równocześnie prowadzonemi, umiał Słucki tak zręcznie kierować, że rywalki albo nic o sobie nie wiedziały, albo też wiedząc, każda z nich była w tem przeświadczeniu, że nie ona jest oszukiwaną. On się nie bronił, nie kłamał, nie przysięgał, przyznawał się czasami z pokorą do winy i... najczęściej przebaczenie uzyskiwał.

Spostrzegłszy się, że nie tylko pani Olsztyńskiej obojętnym nie jest, ale że w tem sercu, z którego nie jasno zdawał sobie sprawę, rozwinęło się dlań prawdziwe uczucie, zwolnił się z rezerwy, którą dotąd, zdawało mu się, koniecznie zachowywać powinien i przyznawszy się do swej miłości, zapragnął tego wszystkiego, co pod tem mianem rozumiał.

(C. d. n)

niższych na rachunek klas wyższych tak samo zupełnie ruszczenie ziem dawnej Polski jest gwałtowne, systematyczne i długoletnie wyrywanie własności we wszelkich jej formach z rąk polskich i oddawanie jej w ręce moskiewskie. Do tego dążyły i dążą konfiskaty pod wszelkiemi formami, ukazy wszelkiego rodzaju, ograniczające prawa posiadania osób pochodzenia polskiego, nieprzyjmowanie do służby państwowej, kolejowej i wojskowej Polaków, którzy jednak jako obywatele tego samego państwa mają do tego prawo przyrodzone.

W takich czynnościach nadzwyczaj mało który Moskal, oprócz w sferach najwyższych, mógłby się znaleźć, któryby nie miał pośredniego lub bezpośredniego, lecz zawsze materyalnego interesu bądź to osobiście, bądź dla krewnych, przyjaciół lub protegowanych. Tysiące i tysiące czynowników od najwyższych do najniższych żyje z tego i gdyby Polacy byli nie protegowanymi lecz tylko równo uprawnionymi, doznaliby czynownicy materyalnego uszczerbku, równającego się w masie ogólnej niemal klęsce narodowej.

Dla tych ludzi, a liczą się oni jak powiedziano na tysiące, szczególnie zaś ze strony miejscowych przedstawicieli władzy moskiewskiej w prowincyach dawnej Polski, jest tedy interesem najważniejszym ponad wszystko inne dominującym, przedstawić carowi i jego ministrom Polaków jako niepoprawnych spiskowców, ludzi, na których nigdy liczyć nie można, w których lojalność i szczerość wierzyć niepodobna. Niewątpliwie tedy w tej walce o byt, wojna już to jawna już to podstępna będzie przez całą czynownikieryę od góry do dołu prowadzona przeciwko nam bez żadnej miary i żadnej litości.

Ci wszyscy, którzy z ciemiężenia Polaków i Polski otrzymują nagrody, urzędy, ordery, majątki i zaszczyty, zrobią wszystko, co jest możebne i nie możebne, aby utrzymać choćby pod więcej grzeczną formą system dotychczasowy *obrusienia* tj. wynaradawiania i wywłaszczania Polaków i że jeżeli grzeczność, której deputacya polska doznała teraz w Petersburgu, nie będzie miała dalszych i daleko idących skutków, bardzo być może, że kiedyś będziemy musieli sobie przypomnąć owe legendy biblijne o misie soczewicy, za którą Ezaw sprzedał prawa pierworodne, a ci panowie poniekąd poniżyli godność narodową.

Morskie Oko.

Lwów d. 3. grudnia.

Organ półurzędowy madyarski, *Nemzet*, otrzymał z Lewoczy korespondencyę, która zapowiada pewną wygraną dla Madyarów w sporze o Morskie oko.

Korespondent *Nemzetu* donosi mianowicie, że inżynierowie delegowani przez oba rządy, węgierski i przedlitawski, dokonali w ciągu ubiegłego lata pomiarów, i sprawozdania o wyniku ich przedłożyli swoim rządom. Ze strony węgierskiej archeolog, Aleksander Münnich, wykazał na podstawie archiwalnych badań, że jakkolwiek od XVIII wieku często wywiązywały się spory o kierunek granicy pomiędzy Polską a Węgrami nad Morskiem okiem, to jednak według wywodów owego pana Münniche, grunt sporny ma należeć do Węgier już od roku 1334 roku. „Tradycyjnie" przechodziło, jak zapewnia pan Münnich, z pokolenia w pokolenie przekonanie, iż rzeki Dunajec i Białka stanowią w tej okolicy „naturalną"(!) granicę Węgier.

Urzędowe mapy nie sięgają dawniejszych czasów, jak do drugiej połowy XVIII wieku. Węgierscy właściciele użytkują już od długich lat ze spornego obszaru bez niczyjego sprzeciwiania się(?) i opłacają podatek za ten grunt w węgierskim urzędzie podatkowym. Aż do czasu ostatecznego rozstrzygnięcia sporu przez oba rządy albo też przez sąd polubowny, oddano z urzędu sporny grunt w posiadanie „węgierskiemu" właścicielowi, ks. Hohenlohemu, na zasadzie wyroku węgierskiego trybunału sądowego w obecności politycznych komisarzy obu rządów.

Nadto ustanowiono przy Morskiem oku posterunek żandarmeryi węgierskiej dla strzeżenia nietykalności owego wrzekomo „węgierskiego" terytoryum.

Na te doniesienia *Nemzetu* zwracamy uwagę Koła polskiego we Wiedniu. Zapewne zechce ono użyć swojego wpływu w tym kierunku, ażeby granica naszego kraju nie tak obojętnie i miękko ze strony władz austryackich była bronioną, jak to dotychczas się dzieje.

Wyborny jest ów jakiś archeolog madyarski, na którego powołuje się *Nemzet*! Oto gdy dr. Czołowski udowodnił w znanej swojej monografii o Morskiem Oku na podstawie map i dokumentów, że sporne terytoryum przy Morskiem Oku należy do Polski, pan Münnich na poparcie praw madyarskich powołuje się na dawne czasy — aż do roku 1334, kiedy map nie było i wojuje tradycyą.

Madyarzy dążą do tego, ażeby na podstawie faktycznego posiadania rozstrzygnęły spór madyarski trybunały. Zapominają jednak, iż chodzi tu nie o prywatny spór, ale o **polityczne** granice Węgier i Galicyi. Sądy nie mogą przeto o tem wyrokować.

Sejm nasz odwołał się zresztą w tej sprawie do monarchy. Od niego też oczekujemy sprawiedliwego rozsądzenia sporu.

Rządowy projekt

pożyczek melioracyjnych.

Lwów, d. 3. grudnia.

Minister rolnictwa przedłożył Radzie państwa projekt ustawy co do pożyczek dla ulepszenia gruntów. Projekt ma na celu ułatwić i umożliwić, nawet względnie już zadłużonym rolnikom. kredyt na osuszanie i cele melioracyjne.

Takie pożyczki, jeżeli spłata ma być za pomocą zwrotnej renty uskuteczniona, w stosunku do obszaru gruntu mającego być ulepszonym, mają pierwszeństwo przed wszystkiemi innemi ciężarami, z wyjątkiem tylko podatków, oraz ciężarów powstałych z praw do wody i ustaw komasacyjnych. Pierwszeństwo nabywa się tym sposobem, iż żądana renta musi być **wyraźnie** jako „renta melioracyjna" dla odnośnego obszaru gruntu, w księgi gruntowe z prawem zastawu zaciągnięta.

Takiemu jednak żądaniu renty, dla zaciągnięcia w publiczne księgi, muszą towarzyszyć następujące zobowiązania: Pożyczka musi być użyta wyłącznie na melioracyjne cele i pochodzić z instytucyi pieniężnej, podlegającej publicznej kontroli lub też z publicznego jakiego funduszu. Przedsiębiorstwo melioracyjne, dla którego pożyczka jest zaciągana, musi wykazać na zasadzie fachowych orzeczeń znaczną zwyżkę dochodu z ulepszyć się mającego obszaru. Kwota pożyczana nie może przenosić obliczonych kosztów melioracyi i najwyżej dochodzić dziesięćkrotnego rozmiaru czystego dochodu katastralnego ulepszanego gruntu, a ewentualnie połowy spodziewanej z melioracyj wartości tego gruntu. Renta musi być choć raz na rok spłaconą i tak wymierzoną, aby prócz najwyżej 4% procentów, dawała jeszcze 3% na umorzenie. Pożyczka nie jest wypowiedzianą; pożyczający jednak może sobie zastrzedz rozwiązanie umowy na wypadek, jeżeli przedsiębiorstwo melioracyjne nie rozpocznie prac w oznaczonym z góry terminie, lub ich wykonaniu natura gruntu stanie na zawadzie. Przyczynki na koszta zarządu (przyczynki rządowe) mogą być przez pożyczkę udzielającego, tylko jako dodatki do renty melioracyjnej pobierane. Każdorazowe wymierzanie tych przyczynków będzie w drodze stosownych rozporządzeń ustanowione. Udzielający pożyczkę może sobie zabezpieczyć kaucyę na pokrycie kosztów procesu i egzekucyi, w razie zdarzyć się mogących zaległości w spłacie. Wysokość tej kaucyi, także w drodze osobnego rozporządzenia będzie ustanowiona.

Dalsze widoki wojny

chińsko-japońskiej.

Lwów 3. grudnia.

Upadek warowni Port Arthur, głównego, jak wiemy, arsenału floty chińskiej, nakłonił rząd chiński do bezpośrednich układów z rządem japońskim — wedle jednych przez umyślnego wysłannika, który już miał nawet przybyć do Kioto, wedle drugich zaś przez posła Stanów Zjednoczonych. Wedle doniesień telegraficznych Japonia żąda 50 mil. ft. szt. (prawie 600 mil. złr.) kontrybucyi i odszkodowania wojennego; wszelako punkt finansowy nie może tu być jedynym przedmiotem rokowań. Wedle systemu azyatyckiego układy albo szybko się skończą, albo przewlekać się będą wszelkiemi możliwemi kruczkami, znanymi tylko dyplomacyi azyatyckiej. Język i pismo chińskie są zresztą tego rodzaju, że w chińskim akcie dyplomatycznym można się ostatecznie różnych przedziwnych rzeczy dotyczać, tj. doczytują się w nich Chińczycy — jak tego nieraz doświadczyły mocarstwa europejskie. Chybaby traktat chińsko-japoński ułożono w języku angielskim.

Zawsze więc jeszcze aktualnem pozostaje pytanie, co dalej nastąpi na polu wojny. W tym względzie podaje *Frankfurter Ztg.* bardzo zajmujący artykuł, napisany przez niemieckiego wojskowego, który jako instruktor służył w armii chińskiej. Znawca ten pisze:

Japończycy zajęli Port Arthur i sparaliżowali flotę chińską. Pochodowi ich do Pekinu żadna już tedy poważna przeszkoda nie staje w drodze. Oprócz Port Arthur jest tylko port **Weihaiwei** (poniekąd naprzeciw Port Arthur) na sposób europejski ufortyfikowanym. Fortyfikacye Port Arthur nie były wzorowe: tworzyły koło półfortów bez warowni wewnętrznej, więc też po zdobyciu jednego fortu, reszta trzymać się już nie mogła. Zapewne i fortyfikacye Weihaiwei nie są lepsze. Forty **Taku** (poniżej Tientsinu, przy ujściu rzeki Peiko, nad którą Tientsin a dalej w górze Pekin leży) są tyle warte, co wszystkie w ogóle fortyfikacye i okopy chińskie, tj. nic. Są to skrzynie gliniane, które dwóch dni prawidłowego ostrzeliwania nie wytrzymają. Prawiono wprawdzie o „straszliwych" fortach Taku, „na których sobie Anglicy zęby wyłamali, — ale to była historya taka, że Anglicy w takzwanej wojnie o „Lorchę" na oślep wylądowali tam na wybrzeża, i straciwszy kilku żołnierzy, odstąpili. Ale wylądowali potem poza strzałami fortów i z małemi stratami je zdobyli.

Rzeka Peiho i przystań pod Taku zamarzają zwykle z początkiem grudnia i dopiero z końcem lutego lub początkiem marca żegluga tam nanowo się poczyna. Wybrzeże zaś na północ od ostoi Taku aż poza Shanghaikwan (na północnym wschodzie, gdzie się kończy wielki mur chiński, tudzież kolej żelazna od Tientsina idąca) pozostaje czasami przez całą zimę otwarte. Porty u wejścia zatoki Peczeli (między Weihaiwei i Czefu z jednej a Port Arthur z drugiej strony) są zawsze całą zimę wolne od lodu. Japończycy będą przeto mogli całą zimę wyprawiać morzem transporta wojsk i zapasów aż na 14 dni marszu do Pekinu. W Shanghaikwan kończy się kolej żelazna z Tientsinu; trudno zaś kolej w przeciągu kilku dni pospiesznie wybudować.. Zresztą kolej ta nie bardzo jest potrzebna dla Japończyków.

Tak więc kampania zimowa ku Pekinowi nie nastręcza żadnych fatalnych trudności. Od grudnia do połowy lutego panują w Tientsinie i Pekinie mrozy, ale niezbyt wielkie; temperatura rzadko kiedy w nocy spada niżej *minus* 10 st. Reaumura. Zresztą ciągle wtedy panuje pogoda. Śnieg pada rzadko i nie wiele, i za dzień do trzech dni ulatnia się w suchem powietrzu, nie topniejąc. W południe bywa zwykle aż do jednego stopnia ciepła. (Pekin leży jak Neapol pod 40. stopniem szer., ale ma klimat kontynentalny). Rzeki mocno zamarzają, i jeździ się po nich wyśmienicie saniami zwykłemi i żaglowemi. Ziemia twardo zamarznięta, i można polem jechać z ciężarem. Od wybrzeża do Pekinu jest, wedle miejscowości, 20 do 35 mil naszych.

Armia chińska nie długo wstrzymywać będzie Japończyków. Zwykły sposób wojowania Chińczyków był i jest taki: ustawiają się w okopach niezabezpieczonych z boków i z tyłu, zostają więc oskrzydleni i wypędzeni. Chińczycy odszczególniają się przechodzącą wszelkie pojęcie niezręcznością, biernością i paniką. W ostateczności traktują o rozejm i podczas układów próbują napadu. Nie mogąc uciekać i spodziewając się rzezi, bronią się częstokroć rozpaczliwie na okrętach, w fortach i w miastach obwarowanych; ale też nieraz dali się bez obrony wystrzelać albo wziąść w niewolę.

Na początku dzisiejszej wojny podnoszono, że w czasie pokoju armia chińska po wielkiej części tylko na papierze stoi, i że te wojska jakie są, to przeważnie hałastra licho uzbrojona. Piechota z Peczeli była ćwiczona na wzór niemiecki, angielski i francuzki, szło głównie o ruchy na paradę, tyralierki mało uczono, manewrów na sposób wojenny większymi oddziałami nigdy nie było; w strzelaniu rzadko ćwiczono, bo urzędnikom i oficerom (oficerowie podlegają urzędnikom) żal pieniędzy na amunicyę. Kawaleryi jest mało. Byłaby ona wielce sposobną do służby forpocztowej, bo konie mongolskie są dziwnie wytrzymałe, gdyby tylko żołnierzy uczono i gdyby na nich spuścić się można. W r. 1885 niepodobna było jenerała Tso, wodza „armii Hunanu" i komendanta 16 obozów (8.000 ludzi) nakłonić, aby kawalerya jego robiła ćwiczenia forpocztowe — obawiał się, że mu połowa żołnierzy z końmi ucieknie. Nie lubiał też musztry, „armia" jego była mu potrzebniejszą do prowadzenia gospodarstwa rolnego na wielkie rozmiary. Zapewne to ten sam Tso, naczelny wódz armii chińskiej, którego w bitwie pod Pingyang pojmali Japończycy. Tylko jenerał w Tientsinie kazał w lecie uczyć musztry, zapewne dla przypodobania się gubernatorowi albo zaimponowania Europejczykom; ale była to musztra martwa, wolał żołnierzom kazać chodzić koło ryżu. Artyleryi polowej jest stosunkowo mało, i ta jeśli nie ma instruktorów europejskich przy sobie, nie dba o celowanie i utrzymywanie dział w porządku.

Tylko wojska chińskie prowincyi Peczeli i może Szantangu (poniżej) mogłyby stawiać jakie przeszkody Japończykom w pochodzie na Pekin. Setki milionów masy ludności, na które się Chińczycy powołują, nic nie znaczą. Gubernatorowie prowincyj niechętnie wysyłają wojska swoje gubernatorom innych prowincyj, bo swój grosz i stanowisko swoje na niebezpieczeństwo narażają. Każdy potrzebuje tej garstki wojska, jaką ma, dla siebie, i wcale się nie gniewa, jeżeli jego kolegę jaki przypadek spotka. Nie ma żadnych zgoła świeżych wojsk wyćwiczonych i uzbrojonych; brak siły, pieniędzy i czasu na stworzenie nowej armii.

Gubernator peczelski, słynny Likungirang uczynił dla swojej armii nieskończenie więcej, niż każdy inny; ciężył też na nim obowiązek zasłaniania Pekinu, i władza centralna większych mu funduszów dostarczała. Że Chin nie obronił i obronić nie zdołał, to raczej jego los, ale nie jego wina. Co mu instruktorowie europejscy dowodzili, że na samej mustrze i nauce teoretycznej nie koniec, wskazywali, jak ma być po europejsku zorganizowaną armia i flota — Lihung-czang zawsze odpowiadał: „Tego nawet gdybym chciał uczynić, nie mogę. Z waszych wynalazków radzi przyjmiemy to, co nam odpowiada. Macie nas uczyć tego, czego nauczyć się pragniemy". Potrzeby organizacyi armii Li — jak go zowią — nie pojmował. Dość powiedzieć, że mimo długiego obcowania z europejczykami i zdolności swoich, jest to czysty Chińczyk, stary urzędnik chiński. Dzięki straszliwej gospodarce jest europejskie wykształcenie armii chińskiej tylko blichtrem. Rząd i administracya chińska, cały chiński ustrój państwowy, to błędne koło, w którem wszystko jest z sobą i pomiędzy sobą pomotane, a wszystko zgniłe — kończy były instruktor wojsk chińskich.

O pastwisko.

Tarnopol 2 grudnia.

(Sprawozdanie *Gazety Narodowej*.)

W niedzielę rozprawa rozpoczęła się ostatecznemi wywodami oskarzyciela p. Młynarskiego. Ten w pięknem przemówieniu przedstawił przebieg całej rozprawy, naprowadzając zeznania świadków, stwierdzające winę oskarzonych, poczem szczegółowo omawiał każde z postawionych pytań.

Imieniem obrony pierwszy przemawiał dr. M. Landau. Obrona tegoż osnuta na tle ciemnoty tego ludu, starała się przekonać przysięgłych, że winy podsądnych, jakkolwiek są wielkie, atoli nie powinny być brane, jakoby morderstwo miało być z góry ułożone.

Następny mówca dr. Rosenfeld przemawiał wprawdzie obszernie, ale też i gruntownie tak, że mowy jego słuchano z całem zainteresowaniem i uwagą. Dalej obrońcy dr. Binder, dr. Parnas i dr. Mandel również starali się wykazać niewinność lub mniejszą winę swoich klientów. W ogóle przemówienia obrońców zajęły 5 godzin czasu. Potem nastąpiła replika prokuratora p. Młynarskiego i odpowiedź obrońców.

O godz. 7 wieczorem odroczono rozprawę do poniedziałku godz. 9 rano. Pozostaje resumé przewodniczącego, werdykt i wyrok, który przeszlę telegraficznie.

KRONIKA.

Lwów dnia 3. grudnia.

Obywatelstwo honorowe nadało miasto Jarosław księciu Adamowi Sapieże w uznaniu niepomiernych jego zasług położonych dla kraju, a zwłaszcza przez urządzenie wystawy krajowej.

Wiadomości z dworu. Cesarzowa austr. Elżbieta odjechała do Algieru, dokąd przybędzie 5. bm.

Zapiski osobiste. Stanisław hr. Badeni, Antoni Jaxa Chamiec i Edward Jędrzejowicz, powrócili do Lwowa.

Dr. Fr. Smolka ciężko zaniemógł.

Mianowania. Lwowski wyższy sąd kraj. zamianował praktykantów sądowych: Gustawa Düllа, Antoniego Węgrzyna, Włodzimierza Nowosiadłowskiego, Franciszka Borta, Adama Mickiewicza i Mikołaja Hornickiego auskultantami sądowymi.

Namiestnictwo zamianowało komisarzami nadzoru kotłów parowych: starszego inżyniera Piotra Pindelskiego w Nisku dla powiatów niżańskiego i kolbuszowskiego, a adjunkta budownictwa Onufrego Piekarskiego w Stryju dla powiatu stryjskiego.

Delegatem gal. tow. kredytowego ziemskiego w okręgu ropczyckim wybrany p. Romuald Wojciechowski, zastępcą baron Henryk Christiani.

Wybór uzupełniający dwóch członków Rady powiatowej w Gródku, z grupy gmin wiejskich rozpisany na dzień 10. stycznia.

W Kole literacko-artystycznem zebrało się onegdaj wieczorem bardzo liczne grono osób, przeważnie ze świata literackiego i politycznego, a przybyło także wiele pań, a to wskutek zapowiedzianego odczytu p. Romanowicza o „Rzeczy o r. 1863" Koźmiana, względnie pogadanki nad tą książką. Po kilku słowach wstępnych, wypowiedzianych przez wiceprezesa Koła hr. Wojciecha Dzieduszyckiego, zabrał głos p. Romanowicz i rozpoczął swoją prelekcyę od II tomu książki Koźmiana, nie chcąc trzymać się „nieporządku" tego autora, który najpierw (tom I) omawia skutki r. 1863, a dopiero następnie jego przyczyny. P. Romanowicz napiętnował przedewszystkiem wyrażenie się Koźmiana o głębokim upadku Polski; nie musiał być ten upadek tak głębokim, skoro Polska natychmiast okazała siłę odrodzenia, zdobyła się na politykę legionów itd., a była to polityka tem trudniejsza, ileże Polska nie upadła, lecz rozebraną została. Naturalnie więc, że i wszystkie dalsze wnioski, które Koźmian wysnuwa ze swego twierdzenia: że żadne państwo tak głęboko nie upadło, jak Polska, muszą być i są zupełnie fałszywe i potępić je każdy musi. Jak czarna nić snuje się przez całą książkę myśl, że wszystkie usiłowania odzyskania politycznego bytu, powinne być wykluczone z życia naszego narodu. Teorya to smutna, wstrętna i niebezpieczna. O dalszych rozdziałach tomu II mówił prelegent ogólnie, podnosząc głównie, że książce tej brak podstaw historycznych i wykazując tendencyjność autora w poszczególnych momentach. Tomowi I, zawierającemu omówienie udziału stronnictwa krakowskiego w ostatniem powstaniu, poświęcił p. Romanowicz mniej czasu — udział ten bowiem, jego zdaniem, w przesadny sposób pojęty jest przez autora, który przypisuje mu o wiele większe znaczenie, aniżeli miał w istocie. Prelegentowi podziękowano oklaskami.

Dalszą dyskusyę z powodu spóźnionej pory odroczono. Tak prelekcya p. Romanowicza, jak i następna dyskusya wyjdą w osobnej odbitce.

Piękny wieczór urządziła onegdaj tutejsza Czytelnia dla kobiet ku uczczeniu rocznicy powstania listopadowego. Gdy po godzinie 7 wieczorem zebrało się przeszło sto pań, zagaiła zebranie podniosłą i piękną przemową przewodnicząca pani Wechslerowa, poczem po odśpiewaniu przez chór damski pieśni patryotycznych, popisywały się ładną grą na fortepianie p. H. Kozłowska i Dziubińska. Pani Czermakowa wygłosiła ze zrozumieniem, przejęciem i wprawą ustęp z „Przedświtu" Krasińskiego, a panna Halska pięknie oddeklamowała wiersz Konopnickiej „Do granicy". W dalszym ciągu produkcyj wokalnych zachwycił wszystkich śpiew młodej a nader ujmującej powierzchowności uczenicy pp. Souvestrów-Paschalis, panny Zofii Hohenbergerówny.

Z kilku w ostatnich czasach wystąpień jej na estradach koncertowych odnieśliśmy nader dodatnie wrażenie. Głos świeży i niezwykle metalicznie brzmiący, rokuje pannie Hohenbergerównej piękną artystyczną przyszłość, zwłaszcza, że umiejętność śpiewu, którą zawdzięcza wybornej szkole państwa Souwestrów-Paschalisów, dalej z całem zamiłowaniem uprawia, udając się obecnie z powrotem do Drezna, jakkolwiek nie brakło jej już propozycyj kilku dyrekcyj teatrów niemieckich. Wieczorek onegdajszy w Czytelni dla kobiet zakończył się hymnem „Boże coś Polskę" i składką na rzecz założenia gimnazyum polskiego w Cieszynie.

Poświęcenie. Onegdaj w południe poświęcony został nowo-zbudowany dom p. Ferdynanda Grosa przy ul. Akademickiej, w którego oficynach mieszczą się łazienki św. Anny, a w domu głównym od kilku już miesięcy otwartą jest cukiernia. Nowy dom zbudowany w stylu barokowym, należy do najpiękniejszych w naszem mieście i stanowi prawdziwą ozdobę ulicy Akademickiej. Poświęcił go ks. Kucharski od św. Mikołaja. Na uroczystość tę zebrało się mnóstwo gości z Rady miejskiej, magistratu, Towarzystwa strzeleckiego, kupców, lekarzy, literatów, profesorów, przemysłowców; przybył oraz ks. kanonik Lewicki. Toasty na pomyślność wnieśli pp. delegat Michalski senior radnych Apol. Stokowski, dr. E Sawicki (od lekarzy), Bardasz (od przyjaciół, a do łez rozrzewnił podniosły i serdeczny toast ks. kan. Mazuraka, który w p. Grosa chwalił odwagę męzką do przedsiębiorstw i wykazywał jej potrzebę u Polaków, tudzież aby oni się wzajemnie wspierali, a skończył swe przemówienie słowami: kochajmy się! wspierajmy się!

† Wiktor z Baworowa hr. Baworowski, znany literat, tłómacz utworów Byrona i Shelleya, zmarł dziś nagle o godz. 12. w poł. w mieszkaniu swem przy ulicy Lipowej.

Pogrzeb ś. p. Henryki z Zofalów Żmurkowej odbył się wczoraj popołudniu, a towarzyszyły mu tłumy przyjaciół i znajomych, dając tem wyraz wielkiej sympatyi i poważania, jakiem cieszyła się zmarła w najszerszych kołach naszego miasta. Henryka z Zofalów Żmurkowa urodziła się w r. 1828 w Nowym Sączu; ojciec jej był urzędnikiem administracyi dróg. W r. 1853 wyszła za mąż za profesora matematyki Wawrzyńca Żmurkę, znanego w całym świecie naukowym z całego szeregu pierwszorzędnych prac matematycznych, wynalazcy licznych instrumentów do graficznego rozwiązywania zadań matematycznych jak np. cykloidograf, integrator, elipsograf itd. W r. 1879 Henryka Żmurkowa owdowiała i odtąd oddała się zupełnie wychowaniu dzieci swoich, z których obecnie córka Eugenia, zamężna za dr. Oskarem Fabianem, prof. tutejszego uniw. jest wzorem cnót domowych i obywatelskich, syn zaś Franciszek Żmurko, artysta-malarz zajmuje jedno z pierwszych miejsc w rzędzie artystów polskich. Niestety błąd młodości, którego Franciszek Żmurko dopuścił się, uciekając ze szpitala wojskowego, zamknął mu możność pracowania w kraju. Żmurko zamieszkał w Warszawie i wkrótce zasłynął całym szeregiem dzieł, z których wiele w naszem mieście było już to w lokalu sztuk pięknych już to osobno wystawionych. Obecnie pracuje Żmurko nad obrazem olbrzymich rozmiarów „Przeszłość grzesznika", przeznaczonym dla galeryi obrazów znanego mecenasa hr. Korwin Milewskiego. Czynią się jednak starania o uzyskanie ułaskawienia dla Franciszka Żmurki i mamy wszelką nadzieję, że takowa pomyślnym uwieńczone zostaną skutkiem i sławny artysta będzie mógł powrócić do swego miasta rodzinnego, w którem niestety podczas swej nieobecności stracił ojca i matkę.

Morderstwo i samobójstwo. Straszny wypadek zdarzył się dziś w domu przy ulicy Czarnieckiego l. 4. o godz. 1½ popoł. Właściciel biura wywiadowczego, prowadzonego pod firmą Wąsowicza, 50-ciokilkoletni Ferdynand Langfort, zamieszkały w parterze, zabił żonę swoją, Maryę, 70 letnią staruszkę wystrzałem z rewolweru, a następnie sam tak ciężko się zranił, że życiu jego zagraża niebezpieczeństwo. O ileśmy naprędce zdołali na miejscu strasznej katastrofy zebrać informacye, rzecz cała przedstawia się w następujący sposób: Langfortowie od dłuższego już czasu byli w bardzo krytycznem położeniu finansowem, a dziś właśnie przedpołudniem sprzedano im na licytacyi wszystkie sprzęty, pozostawiając z bogatego umeblowania jedynie najpotrzebniejsze, jak łóżka, stół itd. Małżonkowie byli w rozpaczy i nie kryli swej fatalnej sytuacyi przed sąsiadami. Wczoraj już Langfort, zdaje się, trochę podniecony trunkiem, odgrażał się, że się zabije, bo takiego nieszczęścia nie jest w stanie przeżyć. Pani Langfort zawiadomiła dziś o tej groźbie męża sąsiadkę swą, (która właśnie u niej była), dodając, że „pójdzie za mężem, bo bez niego żyć nie może." Jakoż po chwili wszedł Ferdynand Langfort i zażądał energicznie od gościa, ażeby się oddalił, gdyż ma coś ważnego powiedzieć żonie. Pani N. wyszła z pokoju, a w niespełna pół godziny, gdy służący biura wszedł do otwartego mieszkania, ujrzał w trzecim ciemnym pokoju Langforta skurczonego i bez zmysłów na łóżku, na ziemi zaś, tuż przy nim broczącą we krwi Maryę Langfortową.

Na miejsce wypadku przybył wezwany telefonicznie komisarz policyi p. Sochański z asystencyą agentów i strażników, oraz lekarz dr. Elektorowicz, który stwierdził śmierć Maryi Langfortowej, spowodowaną raną postrzałową od kuli rewolwerowej, która utkwiła w prawej skroni Langforta, który dawał tylko bardzo słabe oznaki życia, odwiozło pogotowie stacyi ratunkowej do szpitala.

Na zaznaczenie zasługuje fakt, że przy rewizyi dokonanej w mieszkaniu Langforta znaleziono tylko naboje, a rewolweru doszukać się nie można było. O godz. 3 po południu przybyli na miejsce katastrofy: komisarz policyjny dr. Schechtel i komisarz obwodu. Tłumy publiczności zapełniały do godz. wpół do 5 po południu ul. Czarnieckiego.

Zawalenie się sufitu. W kamienicy p. Wiksla u wylotu ulic: Ormiańskiej i Krakowskiej zapadł się dziś o godz. w pół do 9. rano sufit pierwszego piętra w sali restauracyjnej. Już wczoraj spostrzeżono wyraźne ślady zarysowania się sufitu, wskutek czego p. W. wezwał urzędników budownictwa miejskiego na komisyę, a ta zarządziła bezzwłoczne uprzątnięcie sali. Dzięki temu zarządzeniu, wypadek ten nie pociągnął za sobą smutniejszych następstw.

Nieszczęśliwa próba nafty. Estera Stierer właścicielka sklepiku przy ul. Zyblikiewicza l. 17. chciała spróbować przywiezioną jej właśnie naftę i w tym celu nalała sporą jej ilość do blaszannego naczynia, poczem zbliżyła palącą się zapałkę. Nafta eksplodowała oblewając Esterę palącym się płynem. Zanim zdołano zarzucić ją kocami, biegała nieszczęśliwa kobieta jak płonąca pochodnia po całym domu. Ciężko poparzoną opatrzyła stacya ratunkowa i odwiozła do szpitala.

Skrytobójcze morderstwo. Na sobotniej popołudniowej rozprawie odbyła się ponownie demonstracya w chałupie, skonstruowanej na piętrze. Okazało się znowu z tego, co pokazał Mann, że krytycznej nocy wszedł Iwan Gnap do chaty i usiadł, po jakimś czasie kazał mu się Essig położyć, a gdy Iwan zasnął wyciągnął Manna ze sieni. Essig obiecał Pinkasowi 50 zł., dał mu siekierę do ręki, stanął przy nim; nasunął kapelusz Iwanowi na twarz; wówczas Mann uderzył obuchem raz, a kapelusz upadł. Essig zrzucił Iwana ze stołu, gdy jeszcze dychał, i wyciągnął go do sieni, a tam kazał go Mannowi dobić. Pinkas uderzył też trzykrotnie siekierą. Następnie wynieśli go obaj na tor kolejowy. Demonstracya ta uplastyczniła dokładnie pp. przysięgłym cały przebieg akcyi z najdrobniejszymi szczegółami.

Po odczytaniu orzeczeń lekarskich z sekcyi, dokonanej na zwłokach Iwana, składali pp. lekarze rzeczoznawcy: dr. Berezowski i Chomin *parere* fachowe co do substancyj w grze będących trucizn i stwierdzili, że śmierć Iwana nastąpiła wskutek apopleksyi mózgowej pod uderzeniami siekiery. Następnie odpowiadali eksperci na poszczególne pytania stron. Po odczytaniu przez przewodniczącego świadectw starostw i gmin co do moralności oskarzonych, z których wynika, że Essig był źle notowanem indywiduum, Paraszka prowadziła życie niereligijne, a Topf próżniaczył się — zażądał przewodniczący oświadczenia się p. prokuratora i pp. obrońców co po pytań postawić się mających.

Prokurator Oleński zmienił w kilku punktach oskarżenie, mianowicie usunął punkt oskarżenia, jakoby Essig usiłował struć Iwana w chacie wódką zmięszaną z witryolem, natomiast oskarza Essiga o skłonienie namową i obietnicą Manna do zabicia Gnapa, oraz o danie pomocy przy spełnieniu zbrodni.

Paraszkę oskarza prokurator w zmienionej formie o to, iż ta przyrzeczeniem zapłaty i namową popchnęła Essiga do spełnienia zbrodni, wreszcie odstępnje od pierwszej części oskarżenia Pinkasa Topfa. Na tem zakończone zostało postępowanie dowodowe, w poniedziałek zaś rozpoczną się wywody ostateczne prokuratora i obrońców.

Dzisiejsza rozprawa rozpoczęła się o godz. 9. rano postawieniem pp. przysięgłym pytań przez trybunał. Pytania są następujące: 1) Czy winien jest Pinkas Mann, że nakłoniony przez Eissiga Essiga w zamiarze zabicia Iwana Gnapa tak działał, że z tego śmierć jego nastąpiła; 2) Eissig Essig winien jest, że nakłoniony przez Paraszkę, namówił do tego czynu Pinkasa Manna; 3) Czy Essig winien jest, że Mannowi dał pomoc i wsparcie po spełnieniu czynu; 4) Czy Paraszka Gnapowa winną jest, że namową i najęciem spowodowała zbrodnię; 5) Czy Paraszka Gnap winną jest, że się do spełnienia czynu zbrodni świadomie i rozmyślnie przyczyniła; 6) Czy Paraszka winną jest, że w zamiarze zabicia męża, usiłowała go struć; 7) Czy Eissig Essig winien jest, że świadomie jej w tem dopomagał; 8) Czy Markus Topf winien jest, że Paraszce Gnap do usiłowanego otrucia rozmyślnie i świadomie dostarczył witryolu. Nadto postawiono pp. przysięgłym pytanie ewentualne, dotyczące wieku Essiga Essiga, który nigdzie nie jest zapisany do ksiąg metrykalnych. Po odczytaniu powyższych pytań rozpoczęły się wywody ostateczne stron. P. prokurator Oleński w długiej przemowie uzasadniał winę oskarzonych, żądając dla Manna, Essiga i Paraszki **najwyższej kary**, tj. **kary śmierci przez powieszenie**, dla Markusa Topfa zaś kary ciężkiego więzienia od lat 10—20. Z kolei przemawiali: dr. Willersdorff (obrońca Manna), który zaznaczył, że niema możności bronić swego klienta, gdyż sam się do zbrodni przyznał, oraz dr. Ostaszewski, który w bardzo trafnym wywodzie, na podstawie przeprowadzonej rozprawy dowodził pp. przysięgłym bezkarności czynu Markusa Topfa ze stanowiska teoryi i praktyki i prosił o zaprzeczenie pytania dotyczącego jego klienta. Popołudniu przemawiali pp. obrońcy Paraszki i Essiga: dr. Jakubowski i dr. Szeffer.

Wyrok zapadnie we wtorek..

Lwowskie ochotnicze Towarzystwo ratunkowe w sprawozdaniu za miesiąc listopad ogłasza, że w tym miesiącu udzieliło pomocy 161, z tego w dzień razy 124, w nocy 37. Wypadki były następujące: nagłe zasłabnięcia 45, uszkodzenie cielesne 97, samobójstwa 2, przypadki obłąkania 2. Dotkniętych zostało: mężczyzn 79, kobiet 55, dzieci 9. Służbę pełniło w tym miesiącu członków ochotników 50. Fałszywych alarmów było 14. Towarzystwo liczy członków czynnych 14, wspierających 412.

Nieszczęśliwy wypadek zakończony śmiercią. Z Przemyśla donoszą, że w sobotę podczas przedstawienia amatorskiego jeden z grających rolę przebił na scenie sztyletem drugiego grającego. Otrzymaliśmy też następującą kartę żałobną: „Tadeusz Lubicz Czyński obywatel miasta Przemyśla, członek Wydziału Towarzystwa gimnast. „Sokół" w Przemyślu zakończył życie nagle dnia 1. grudnia 1894, w wieku lat 31, z powodu nieszczęśliwego wypadku przy współdziałaniu w obchodzie uroczystego wieczoru na pamiątkę rocznicy listopadowej. Tragicznym tym zgonem ciężko datknięta żona z dzieckiem i rodziną i głęboko współczujące Towarzystwo gimnastyczne „Sokół", zapraszają krewnych, znajomych i wszystkich członków „Sokoła", tudzież pobożnych chrześcian na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie we wtorek dnia 4. grudnia b. m. o godzinie 3. po południu z domu żałoby l. kons. 80 na Garbarzach w Przemyślu. Nabożeństwo żałobne odbędzie się we środę dnia 5. grudnia b. m. o godzinie 9. rano w kościele OO. Franciszkanów".

O wypadku tym pisze nasz korespondent pod d. 2. bm.: Wczoraj wieczorem zdarzył się u nas straszny wypadek, który wstrząsnął do głębi umysłami mieszkańców naszego miasta. Towarzystwo gimnastyczne Sokół urządziło w sali „Gwiazdy" wieczorek ku uczczeniu rocznicy listopadowej; złożyły się na to kilka numerów, jak śpiew choralny członków Sokoła, śpiew solo jednej z amatorek itd., a na zakończenie odegrano z Kordyana Słowackiego scenę w lochach podziemnych w kościele św. Jana.

Rolę szyldwacha grał p. S., roli szpiega podjął się reżyser przedstawienia Tadeusz Czyński, brat czy bliski krewny znanego Czyńskiego z Jarosławia. Nieszczęśliwym wypadkiem p. S. miał w ręku ostry sztylet; kiedy Czyński wstąpił za kulisami na krze

sło, z którego miał wejść na schodki prowadzące za scenę, krzesło się zachwiało i nagle Cz. pochylił się gwałtowie naprzód i to w chwili, kiedy p. S. podniósł sztylet, aby zamarkować uderzenie w piersi szpiega; skutkiem tego sztylet całą długością wbił się w sorce nieszczęśliwego, który po kilku minutach żyć przestał. Wezwany ze sali lekarz mógł tylko śmierć skonstatować.

Publiczność na razie nie zauważała, co się stało i scenę odegrano do końca, aby nie budzić paniki, dopiero po za obrębem sceny dowiedziano się o przerażającym wypadku. Śp. Czyński zostawił dziecko i młodą żonę, która była na przedstawieniu, i którą następnie o nieszczęściu osobiście powiadomiono. Wypadek budzi w mieście tem żywsze współczucie, że śp. Tadeusz Czyński, liczący lat 31 był członkiem Sokoła i we wszystkiem brał udział, co mogło przyczynić się do rozwoju życia tego stowarzyszenia, zresztą i we Lwowie niejednemu musi być znanym, gdyż pracował tam dłuższy czas w księgarni Łukaszewicza. Pan S. gdy się przekonał jakiego strasznego nieszczęścia, stał się mimowoli sprawcą, chciał sobie życie odebrać tym samym sztyletem, lecz go rozbrojono i oddano pod opieką rodziny.

Z kroniki myśliwskiej. W ubiegłym tygodniu polowano w 5 strzelb w lasach Kiczery i Mihuczen, własności hr. Wolańskiego, pod Hliboką. Padły: 3 rogacze, 3 lisy i 10 zajęcy.

Eksplozya kotła. W Szlachcińcach pod Tarnopolem, wydarzył się przed kilku dniami nieszczęśliwy wypadek spowodowany karygodnem skąpstwem. Bo oto kiedy w gorzelni dzierżawionej przez p. M. Wechslera, popsuł się kocioł, nie oddano go do naprawy zawodowemu rzemieślnikowi, lecz sam dzierzawca wraz z gorzelnikiem starali się go naprawić. Następstwa tej fuszerki były bardzo smutne. Gorzelnik odniósł bardzo ciężkie rany, kotłowy zaś został w straszny sposób poparzony, tak że zachodzi obawa o jego życie. W gorzelni zaś samej poczyniła eksplozya ta, również znaczne szkody.

Z Leżajska piszą: W przededniu otwarcia sejmu krajowego nie od rzeczy będzie przypomnieć, komu należy, że już raz poruszoną była przez Radę miasta Leżajska kwestya utworzenia nowego starostwa w Leżajsku. Sprawa ta weszła na urzędowe drogi przed paru laty, z wykazami statystycznymi ludności i odległości gmin od najbliższego starostwa w Łańcucie, a jak zapewniają z pewnego źródła, sam p. namiestnik był zdania, że w Leżajsku jest koniecznie potrzebne starostwo. Biedni ludzie, oddaleni od starostwa łańcuckiego aż prawie 8 mil, a przytem odgrodzeni Sanem, przez który parę razy do roku po kilka dni nie ma przeprawy, narażeni są na ogromne straty, tak czasu jakoteż i materyalne, gdyż niejeden udając się do starostwa w Łańcucie, musi się zapożyczyć na drogę i stracić często 3 dni, a nawet jeszcze chory powraca do domu. Każdy przyznać musi, że mieszkańcy płacąc tak wielkie podatki, mają niejako prawo żądać i prosić o poprawienie bytu materyalnego tak w Leżajsku, jakoteż i okolicy, przez utworzenie w Leżajsku starostwa oraz ulokowania części wojska, które już było tutaj przed 30 laty. Mamy przykłady, że miasteczka o wiele mniejsze niż Leżajsk liczący przeszło 5000 ludności, mające starostwa, coraz więcej się podnoszą. Dlatego też prosimy na tej drodze wszystkich, którzyby mogli coś dla nas dobrego uczynić, a przedewszystkiem naszego posła, który najlepiej wie, co nam dolega, aby raczył ważną tą sprawą gorliwie się zająć.

Zdemaskowanie. O zdemaskowaniu słynnego medyum spirytystycznego, pani Mary Williams, donoszą z Paryża następujące szczegóły: „Pani Williams w towarzystwie swojego „managera" miała odbyć podróż medyumiczną po Europie. Spirytyści liczyli na te seanse, jako na środek skuteczny rozkrzewienia swoich doktryn. Trzeba dodać, że pani Williams należy do rzędu medyów „materyalizujących", tj. służących duchom do przybierania postaci ludzkiej, aby się okazać oczom śmiertelników. Produkcye odbywały się wśród ciemności zupełnych, przy akompanjamencie śpiewów i muzyki na bębnie „managera", p. Mac Donald. Pierwsze dwa seanse p. Williams, dawane przed kilku dniami, wzbudziły wśród publiczności zachwyt i podziw. Medyum w ciemnym zupełnie pokoju zasłonięte było od widzów firanką, aby, wedle twierdzenia „managera", ochronić je od zetknięcia z publicznością, „co mogłoby wywołać w niem zaburzenia nerwowe". Ukazywały się widma świetlne wszelakich rozmiarów; widzowie poznawali w nich: ten ojca, ten matkę, ten znów krewnego lub przyjaciela. Jednakże poważne wątpliwości powstały w umyśle jednego z widzów, p. Leymarie, człowieka bardzo szanowanego w gronie spirytystów. P. Leymarie z kilku przyjaciółmi postanowił uchwycić „ducha", przekonać się z jakiej utworzony jest „materyi". W ostatnich dniach podczas seansu, w chwili, gdy podczas ciemności zaczęło wyłaniać się widmo świetlne, p. Leymarie rzucił się na nie. Zaczęło się szamotanie, wreszcie „duch" uchwycił za gardło swojego napastnika i chciał go udusić, czem dał dowód, że jest... doskonale „zmateryalizowany." „Manager", zrozumiawszy o co idzie, zaczął uderzeniami pięści na prawo i lewo częstować obecnych, aby odwrócić ich uwagę od medyum. Przyjaciele p. Leymarie przytrzymali i „managera." Zapalono światło. Okazało się, iż „duchem" jest pani Williams, przybrana w trykoty z maską fosforyczną na twarzy. Suknia jej leżała za firanką obok worka, w którym pani Williams ukrywała, pod spodnicą zapewne, trzy białe szaty duchów, dwie czarne, trzy białe peruki i parę więzów. Pani Williams wraz ze swoim „managerem" odpłynęła z powrotem do Ameryki, zaniechawszy wycieczki do innych miast niewdzięcznej i niedowierzającej Europy.

Drzewa dające chleb z masłem. W Gabonie rosną drzewa, do tej pory bardzo mało znane naturalistom. Jeden z gatunków *irvingia*, dostarcza chleba z masłem. Masło, które daje, nazywa się w języku krajowców *cay, cay*, chleb zaś wyrabia się z ziarn tego drzewa. Według analizy zrobionej przez prof. Schlagdenkauffena w Nancy, ziarna te zawierają 78—80 na sto części tłustych. Stosunek części albuminowych wynosi około 18 na 100. Okazuje się z tego, iż chleb z ziarn *irvingia* powinien być bardzo pożywny.

Męki redaktora. Bret Harte ogłasza niezmiernie ciekawą opowieść z tych czasów, gdy nieszczęśliwe losy zrządziły, iż był redaktorem. Wtedy to przedstawił mu się niejaki Will Wilkins, który następnie codziennie zjawiał się w redakcyi i za każdym razem przynosił rękopis — to opowieści, to jakiegoś szkicu, to ciężko miłosnego romansu. „Wszystko to — opowiada Bret Harte — uprzejmie przyjmowałem, lecz zaraz nazajutrz ze znaną punktualnością zwracałem autorowi. Pewnego dnia zjawił się znów jak zwykle. — „Mój panie — rzekł — jeżeli przypuszczasz, że jestem pańskim błaznem, to się bardzo mylisz." — „Co takiego?" — zapytałem zdumiony. — „Pan sądzisz, że ja nie wiem, iż nie czytasz wcale moich utworów? O, wiem ja o tem bardzo dobrze, ale dziś — tu zbliżył się do stołu, za którym siedziałem — dziś musisz je przeczytać, albo nie wart jestem nazywać się Willym." Przy tych słowach jedną rękę wyciągnął ku mnie rękopis, drugą zaś jednocześnie wydobył z kieszeni rewolwer. — „Tak — powiedział — teraz musisz pan czytać, albo..." — i zrobił ruch rewolwerem tak wymowny, że od razu obudziło się we mnie żywe zainteresowanie do utworów poetyckich Willy Wilkinsa. Zacząłem czytać i przeczytałem. — „A teraz — rzekł, zauważywszy żem skończył, — czy będziesz pan to drukował?" — „Oczywiście nie" — odpowiedziałem. — „A jednak musisz pan wydrukować; jeżeli natychmiast nie dasz mi pan słowa honoru, że wydrukujesz, to z najzimniejszą krwią puszczę panu kulę w łeb." Ten argument przekonał mnie — i przyrzekłem. Ponieważ mam zwyczaj dotrzymywać słowa, więc i tym razem dotrzymałem. — „Aby czytelnicy nasi wiedzieli, jakie to śmiecie nadsyłane bywają nawet do takiego jak nasze pismo, drukujemy następujący utwór", — po tym wstępie umieściłem utwór Wilkinsa. Jednocześnie na biórku, na widocznem miejscu położyłem dwa dobre rewolwery. Gazeta była jeszcze wilgotna, gdy wszedł Will Wilkins. Instynktownie chwyciłem za broń, lecz on się głośno roześmiał. — „Bądź pan przeklęty — powiedział — lecz nie chcę panu nic złego zrobić. Czy istotnie moje utwory są złe?" — „Okropne, nędzne," — odpowiedziałem z głębokiem przekonaniem. — „Tak, pan musisz się znać na tem — dodał. — Wiesz pan co, od tej chwili nie napiszę ani jednego wiersza, daję na to moją rękę." Z ochotą, serdecznie i z dumą uścisnąłem wyciągniętą ku mnie prawicę, gdyż pewny byłem, że uwolniłem ludzkość od jednego przynajmniej grafomana.

Sztuki piękne.

Z teatru. Żegnano onegdaj naszą najsympatyczniejszą i najznakomitszą, a żegnano w sposób prawdziwie wzruszający ze strony dyrekcyi, artystów i publiczności. P. Przybylski wręczył jej osobiście wspaniały bukiet, dziękując jej serdecznymi słowy za jej występy, za to, że w szerokim bawiąc świecie, o nas nie zapomina. Do słów uznania dyrektora przyłączyły się wyrazy podziękowania i pożegnania wszystkich artystów sceny lwowskiej. Wzruszona do łez p. Modrzejewska, dziękując dyrektorowi i jego otoczeniu, podziękowała zarazem wypełniającej teatr po brzegi publiczności, która w całej owacyi oklaskami żywy brała udział. Rzewną chwilę rozstania osładza nam nadzieja, że może niedługo znowu powitamy tę, którą dziś żegnać musimy, a która tak miłymi w sercach wszystkich zapisała się głoskami.

Repertoar teatralny. Dziś we wtorek „Biedna dziewczyna" krotochwila ze śpiewami i tańcami w 6 obrazach Krenna i Lindaua. We środę po raz 17 „Ciotka Karola" krotochwila w 3 aktach Tomasza Braudona. We czwartek „Rycerskość wieśniacza" opera Piotra Mascagni'ego. Pierwszy występ pp. Lewickiego (tenora) i Szymańskiego (barytona). W piątek „Koncert Franciszka Ondricka" c. k. nadwornego skrzypka jednego z najznakomitszych tegoczesnych skrzypków, ze współudziałem pianisty z Wiednia, p. Karola Lafite. W sobotę „Żyd wieczny tułacz" dramat w 5 aktach Eugeniusza Sue.

Ze słynnej komedyi Pailleron'a „Komedyanci" odbywają się codziennie próby.

Odczyt. Pani Antonina Gawrońska ma wygłosić seryę sześciu odczytów dla pań, pt. „Główne prądy w literaturze francuskiej XIX. wieku". Pierwszy odczyt odbędzie się we wtorek 11. grudnia, o godzinie 6, w sali rysunkowej szkoły przemysłowej przy ul. Teatralnej.

* **Z wystawy sztuki.** W dniu 11. grudnia otwartą zostanie w lokalu Towarzystwa Sztuk Pięknych zbiorowa wystawa prac artysty malarza p. Augustynowicza. Kollekcya ta w ogólnej liczbie około 30 obejmować będzie prócz wielu już znanych prac tego artysty, piętnaście nowych dotąd nie wystawianych.

* **Sztuka w Wiedniu.** Z powodu niedoboru ostatniej wystawy sztuk pięknych w Künstlerhauzie, powstało wśród wiedeńskich sfer artystycznych pewne niezadowolenie. Aby więc sprawdzić, co właściwie popsuło się w świecie sztuki, jedno z pism urządziło tak bardzo dziś modną „ankietę", która wydała ciekawe rezultaty. Z ankiety tej powtarzamy zdania niektórych powag w zakresie sztuki tem bardziej, że zdania te nie tylko do Wiednia samego stosować można.

Hugo Charlemont, malarz, powiada: „Portier w Paryżu ma więcej poczucia sztuki, niż u nas niejeden zamożny obywatel; zawiesza on u siebie nie oleodruki, ale bodaj najmniejsze obrazki i rysunki oryginalne, które skupuje. Jestto głównie zasługa państwa. Od pierwszych szkół wielki tam nacisk położony na rysunki. Państwo, nie artyści, zbudowało tam pałac sztuki i utrzymuje go. Na cele sztuki są we Francyi zawsze pieniądze; każdy się sztuką zajmuje, wystawy tłumnie odwiedzane, niedobory nieznane; najuboższy robotnik chodzi do Salonu. Państwo toruje drogi rozumieniu sztuki. Trzeba u nas wstąpić na te drogi; za kilka dziesiątków lat osiągnie się cel. Ale bo i artyści u nas!... Po sześciu latach znachodzą się wrzekomi artyści na bruku bezradni — bo przeważnie nie są artystami: profesorowie im tego nie mówili, a potem już zapóźno. Znam architektów, którzy nie umieją rysować; ztąd budowle bez żadnego smaku. Taki architekt jest doradcą właściciela; skutek więc ten, że wewnętrzne urządzenie obejmuje tapicer; dziesiątki tysięcy idą na graty i szmaty, na złote draperje, ale na obrazy niema miejsca. Jeżeli wypadkiem ma być obraz lub posążek, to tylko od modnego artysty; musi to być piękny mężczyzna, zawracać głowy, żeby pani domu mogła się chlubić: to dzieło sławnego X. W salonach arystokracyi jest miejsce tylko dla zagranicznych; smarują oni tam galerje przodków i portrety, których świat nie ogląda, gdyż wykpionoby te bohomazy. Zresztą dawniej sprzedawano tu i do innych krajów; teraz Peszt, Kraków, Praga mają swoich artystów. Wspomniałem już o ukończonych uczniach; ci proletaryusze sztuki czepiają się tego lub owego t. zw. mistrza, smarują niemożliwe sceny, więc publiczność nie może w tem smakować. Roboty niby nowomodne, są poprostu obrzydliwe. Nasza akademja jest hodowlą nieuków, bez śladu talentu. Ztąd musi wyjść reforma, ale na to trzeba pieniędzy. Tymczasem u nas artyści sami sobie muszą dom stawiać, z własnych środków. Otóż samo Towarzystwo artystów nic nie poradzi na te biedy. Państwo, społeczeństwo muszą działać.

Profesor Kasper Zumbusch; „Należałoby może w pewne dni wystawy bezpłatnie dla ogółu otwierać. Towarzystwo musi urządzać zabawy, festy, żeby finanse łatać, ale to sztuczne środki. Dzienniki powinnyby więcej robić reklamy, byle nie osobistej, żeby tylko publiczność przychodziła, bo przez to wyrabia się zrozumienie. Zresztą, ja stoję na boku; może młodzi znajdą jaką płodną ideę; toż oni mają główny głos."

Rudolf Alt, lat 70: Co tu gadać, mów do muru, albo u nas do ludzi, na jedno wyjdzie. Jest źle, to rzecz pewna: zgoła żadnego poczucia sztuki u nas nie ma. Niedobór wystawy to skandal; ludzi dosyć chodziło, ale fundusze przegospodarowano za transport anglików, francuzów (obrazów) wydano sumy. O naszem Towarzystwie nie chcę ani mówić; ot, nie ma rady; mów do muru..." *Tout comme chez nous.*

Prof. Wagner: „Istota złego tkwi w hodowli nieudolności; wypowiedziałem to we wstępnym wykładzie. Zgłosiło się do mnie 400 z różnych szkół, przyjąłem 4, z dawnych uczniów 84 zostawiłem tylko 24. Może nowy klub architektów coś poradzi. Co do malarstwa, to zaręczam, że niebawem wystawa secesyonistów będzie miała świetne powodzenie, bo oni umieją się reklamować. Zresztą ogół nęci tylko „naga" prawda, albo mistyka; alegorja mało kogo. Artystom można prawić o naturalizmie, publiczności nie. Artysta powinien umieć piękno w świetle naturalizmu oglądać. Secesyoniści także miną; będziemy zaczynać na nowo."

Eugeniusz Feliks, malarz: „W r. 1888. mieliśmy wystawę i budowaliśmy, a nadwyżka wyniosła 42.000 zł., mimo niedoboru była ostatnia wystawa dobrą, ale przecież zamało było nęcących rzeczy. Publiczności trzeba dawać rzeczy doskonałe. Składki dla Towarzystwa są mi nieznane. Nie widzę środka polepszenia u nas stosunków." *Tout comme chez nous.*

Ostatnie wiadomości.

W kołach rządowych trwa zamysł posiedzenia Rady państwa zakończyć najpóźniej d. 15. bm. W tym stosunkowo krótkim czasie muszą być załatwione: prowizoryum budżetowe, część ogólna dyskusyi projektu do ustawy karnej, projekt upaństwowienia dróg żelaznych, ustawa o kolejach lokalnych, projekt o spoczynku niedzielnym, a względnie i ustawa o sprzedażach na raty.

Z sejmów krajowych zbiorą się: Wyższej Austryi 17, morawski 19 bm., podczas gdy galicyjski po świętach Bożego Narodzenia 28 bm. a czeski dopiero po Nowym roku. Sejmom rząd nie da dłuższego czasu kadencyi jak do początku lutego. Po tem w Radzie państwa nastąpi ogólna dyskusya co do reformy podatkowej i trwać będą posiedzenia Rady państwa zapewne aż do świąt Wielkanocnych.

Poseł serbski w Petersburgu został — co wielką senzacyę sprawiło — odwołany zaraz po powrocie króla z pogrzebu cara. Poseł miał do Belgradu posyłać mylne informacye co do panującego obecnie w Petersburgu usposobienia względem Serbii.

Serbski minister skarbu Petrowicz, bawiąc we Wiedniu, zgodził się d. 30. z. m. na konferencyi z pewna grupą banków na emisyę zunifikowanej pożyczki na 80 milionów franków, spłatnej w 70 latach. Rokowania co do szczegółów tej operacyi, odbędą się w Paryżu.

Rada państwa.

Wiedeń d. 2. grudnia.

W Izbie posłów prowadzono wczoraj dalej obrady nad ustawą o opilstwie.

Przy § 6, omawiającym zamykanie lokali, wniósł poseł Kozłowski i towarzysze votum mniejszości, za którem przemawiał Jędrzejowicz.

Ostatecznie paragraf ten przyjęto w stylizacyi posła Rotta a mianowicie: Pozostawia się ustawodawstwu krajowemu postanowienie, o ile lokale, w których odbywa się wyszynk gorących napojów, mają być zamykane w niedziele, dnie świąteczne i dnie, w których odbywa się wypłata robotników.

Przy głosowaniu nad § 8, odrzucono postanowienie o karaniu za opilstwo i przyzwolono tylko karanie za uszkodzenia w stanie opilstwa.

Na tem obrady przerwano.

Wiedeń d 2. grudnia.

Izba panów uchwaliła wczoraj w trzeciem czytaniu ustawę o wyprzedaży.

(Telegram *Gaz. Nar.*)

Wiedeń d. 3 grudnia.

Na dzisiejszom posiedzeniu Izby posłów wniósł rząd prowizoryum budżetowe na pierwszy kwartał 1895. Komisya wojskowa przyjęła projekt ustawy o powiększeniu żandarmeryi.

Młodoczech Pacak wniósł uchwalenie rezolucyi, ażeby książki służbowe i wszystkie druki żandarmeryi sporządzone były w języku krajowym i ażeby żandarmi w krajowym języku robili doniesienia do sądów.

Minister obrony krajowej sprzeciwił się tej rezolucyi, gdyż nie należy naruszać zasady służbowego języka, który jest dla żandarmeryi ten sam co w armii.

Telegramy.

Wiedeń d. 3. grudnia.

Poseł do Rady państwa Mieczysław hr. Dunin Borkowski był dziś na posłuchaniu u cesarza i został w jak najłaskawszy sposób przyjęty. (Korespondent nasz wiadomość tę telegrafuje nam zapewne ze względu na wieści, które krążyły w czasie pobytu cesarza we Lwowie z tego powodu, iż hr. M. Borkowski odmówił zaproszeniu na obiad dworski d. 11 września.)

Frankfurt d. 3. grudnia.

Frankf. Ztg. pisze: Nasz korespondent petersburski donosi nam, że francuska deputacya pogrzebowa rozczarowana, rozgoryczona opuściła Rosyę. Do obiadu usadowiono ją przy stole marszałkowskim, we wszystkiem oddawano prym księciu Walii. Także francuskie pisma krytykują bezwzględne postępowanie policyi i cenzury rosyjskiej.

Lizbona d. 3. grudnia.

Wedle autentycznych wiadomości, sesya parlamentu portugalskiego została przez rząd zamkniętą z powodu, że cztery posiedzenia Izby posłów z kolei zamknąć musiano, i okropne powstały wrzaski w toku obrad nad zaostrzeniem regulaminu izbowego. Rząd się nie mieszał w tę rozprawę, ale ostatecznie ujrzał się zmuszonym użyć swego prawa i zamknąć sesyę. W całym kraju panuje spokój.

Londyn d. 3. grudnia.

Do kilku ministeryów nadesłano pocztą przedmioty podobne do bomb. Policya wykryła sprawców, jakiegoś mechanika i dekoratora, którzy w śledztwie zeznali, że oni to te bomby wysłali, ale że były to rzeczy niewinne, i że chodziło tylko o uzyskanie premium, wyznaczonego na najlepszą reklamę dla pewnego tygodnika.

Londyn d. 3. grudnia.

„Ajencya Dalziel" donosi z Czefu: Tutejsze władze chińskie prosiły konzula angielskiego o sprowadzenie do miasta marynarzy angielskich, aby chronili ludność tamtejszą od włóczących się band żołdactwa chińskiego. (Zapewne pragnie rząd chiński tą fintą zasłonić taki ważny punkt jak Czefu do ataku Japończyków — byłaby to drażliwa sprawa dyplomatyczna).

Pall-Mall-Gazette donosi z Czefu, że rząd Stanów Zjedn. doprowadził rokowania pokojowe między Chinami i Japonią do tego, iż pokój zapewne już wkrótce przyjdzie do skutku. Bezpieczeństwo w Pekinie jest już niemal zupełnie przywrócone. (Wedle doniesień waszyngtońskich, ma się rzecz przeciwnie tak, iż nawet poselstwa państw obcych są w niebezpieczeństwie)

Dział ekonomiczny

— **Kolej Halicz-Ostrów.** Operat rozdawania robót został wysłany do Wiednia i wkrótce zostaną rozpisane publicznie oferty na roboty na 7 najtrudniejszych losów z pod Wysokiego aż do Ostrowa. Roboty przedwstępne na linii Tarnopol-Kopeczyńce, zostały rozpoczęte. Budowa linii podolskiej przydzieloną została dyrekcyi stanisławowskiej. Plan rozszerzenia tarnopolskiego dworca został już wysłany do jeneralnej dyrekcyi kolei państwowych do zatwierdzenia.

Minister skarbu i monopol wódczany. Onegdaj deputacya złożona z wielkich fabrykantów spirytusu pod przewodnictwem p. S. J. Neumann'a udała się do ministra skarbu dra Plennera i przedłożyła mu memoryał co do zamierzonego monopolu wódczanego. Do deputacyi należeli także pp. Gabryel Boder, z firmy Fauber i Boder z Brünn, Karol Flammerschein z Pragi i Herman Witrowsky z firmy Schnürmann i Witrowski z Brünn.

P. minister przyjął deputacyę bardzo przychylnie i wyraził się jak następuje: Rząd zakupi surowy spirytus od wytwórców i tym sposobem wszelki pośredni handel opadnie. Natomiast, tym istniejącym firmom, które zechcą zająć się handlem rafinowanego spirytusu, rząd będzie sprzedawał spirytus, wedle teraz jeszcze nieoznaczonej wysokości dodatku do podatku, a przy większych zakupach dawał i rabat stosowny. Z fabrykantami jednak wódek i z szynkarzami rząd bezwarunkowo nie wejdzie w stosunki. Istniejące handle wódek i magazyny będą użyte jako składy i postawione pod kontrolą rządu.

Następnie oświadczył minister, że niedawno narady co do projektu tego monopolu doznały małej przerwy, co jednak było w związku z chwilową niemocą dr. Wekerlego, wywołaną nadmierną pracą. Na Węgrzech, mówił minister dalej, jest już ten projekt w głównych zarysach swych opracowany, pojedyncze zaś części ustawy w ciągu bm. grudnia będą ukończone. Potem będą powołane ankiety równocześnie w Wiedniu i w Budapeszcie, do których członkowie stowarzyszenia austryackich handlujących spirytusem będą powołane.

— **W wiedeńskiej Izbie handlowej** postawił dep. Suess imieniem towarzyszy wniosek, ażeby ze względu na podrożenie cen mięsa, zaprowadzony został w całej Austryi system wielkiego rzezania, na wzór północno-amerykańskiego. Wniosek ten przekazano do regulaminowego traktowania.

— **Buhaje.** Wobec zbliżającej się pory licencyonowania buhajów gminnych i zakupna tychże, które pod nadzorem Komitetu Tow. gospodarskiego galicyjskiego uskutecznionem będzie, prosimy wszystkich hodowców, którzy buhaje do sprzedania mają, aby nam o tem przysłali wiadomość podając dokładnie rasę, wiek i maść.

— **Sprzedaż grysu** odbywać się będzie w magazynach wojskowych I., X. i XI. korpusu, raz na miesiąc, z uwzględnieniem w pierwszym rzędzie podań w ciągu miesiąca wniesionych, które winny być podpisane przez Radę Oddziału Tow. gospodarskiego.

Wykaz cen artykułów żywności za czas od 15. do 30. listopada 1894. za 100 klg. pszenicy zł. 6.18·9 do 6.60·3, żyta 4.45·1 do 4·80, jęczmienia 4.20·7 do 4.75·4, owsa 5.38·7 do 6.—, za 1 klg. mięsa wieprzowego ct. 56 do 64, baraniny 36 do 42, cielęciny 60 do 64, wołowego przedniego 49·6 do 56·4, wołowego tylnego 59·6 do 84·0, polędwicy wołowej 90 do 1.—, smalcu wieprzowego 70 do 72, słoniny 64 do 64, bułki zwykłej 21·3 do 26·7, kaizerki 22·2 do 30·1, rogalków na maśle 60 do 60·3, bułki czerstwej 24·1 do 24·5, chleba pszennego 11·7 do 11·7, żytnego 10·9 do 10·9. żytnego ciemnego 8·2 do 8·4, kulikowskiego 9·7 do 9·9, żółkiewskiego 10·8 do 11·2, winnickiego 10·5 do 11·5, mąki pszennej 9·5 do 17, żytnej 7 do 12·5, hreczanej 18 do 19, kukurudzianej 12 do 14, jagieł 16 do 20, krup perłowych 27 do 39, jęczmiennych 20 do 20, hreczanych 25 do 25, pszennych (grysik) 21 do 22, ryżu 23 do 41, masła zł. 1·11 do 1.32·5, sera osełkowego ct. 30 do 32, faskowego 26 do 28, para jaj 6 do 7, 1 litr mleka świeżego 10 do 12, zbieranego 6 do 6, kwaśnego 7 do 8, śmietany kwaśnej 40 do 40, słodkiej 30 do 32, para gęsi karmionych zł. 3.80 do 4·—, para kaczek 1·60 do 1·90, para kur 1·80 do 1·80, 1 klg ryb 1·— do 1·20, fasoli ct. 14 do 14, grochu 14 do 14, cukru 36 do 37, kapusty kwaszonej 17 do 18, kartofli zł. 2·5 do 3·5, 1 stos 4 metrowy drzewa bukowego łupanego zł. 15 do 15, 1 litr nafty ct. 18 do 24.

— **Losy państwowe z r. 1864.** Przy ciągnieniu z dnia 1 b. m. padła główna wygrana 150.000 zł. na s. 2865 nr. 30, druga 20.000 zł. na s. 647 nr. 3, trzecia 10.000 zł. na s. 3290 nr. 3; po 5000 zł. wygrały: 2583 nr. 24 i s. 3478 nr. 36; po 2000 zł. s. 647 nr. 86 i s. 3521 nr. 30; po 1000 zł. s. 981 nr. 15, s. 3006 nr. 49 i s. 3336 nr. 40. Po 400 zł. wygrały s. 131 nr. 17 i nr. 47, s. 538 nr. 8, nr. 51 i nr. 89, s. 610 nr. 88, s. 637 nr. 90, s. 647 nr. 10 i nr. 92, s. 981 nr. 20 i nr. 92, s s. 1431 nr. 79, serya 1790 nr. 90, s. 1874 nr. 43 i nr. 84, s. 1914 nr. 90, s. 2082 nr. 1 i nr. 19, s. 2583 nr. 9 i nr. 48, s. 2821 nr. 11, s. 2865 nr. 50, s. 2951 nr. 29, s. 3006 nr. 3, nr. 69 i nr. 90, s. 3270 nr. 8, s. 3336 nr. 98 s. 3409 nr. 68, s. 3418 nr. 47 i nr. 55, s. 3478 nr. 56, s. 3521 nr. 34, nr. 39, nr. 71 i nr. 86, s. 3633 nr. 5 i nr. 20, s. 3942 nr. 21 nr. 64.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 3. grudnia 1894.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika od 200 zł. m. k. 215·50 do 218·50. Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 286·50 do 289·50, Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 440·— do 440·—. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a. —·— do 215·—.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. ga 5% los. w 40 lat. 101·10 do 101·80. 5% z 10% prem. 110·— do 110·70. 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·10 do 100·80. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 96·50 do 97·20. Towarz. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·— do 98·50. 4% los w 41½ lat. 97·30 do 98·—. 4% los. w 56-latach 96·80 do 97·50. 4½% los. w 52 lat. —·— do —·—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96·80 do 97·50. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 101·70 do —.—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·00 do 102·70. Pożyczka krajowa 6% w. a. 105.50 do —·—. 4½% 100·00 do 100·70. 4% z roku 1891 96·20 do 96·90. 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 96·10 do 96·80.

Losy: Losy miasta Krakowa 27·— do 29·—, Losy miasta Stanisławowa 45·— do 49·—.

Monety. Dukat cesarski 5·85 do 5·95. Napoleondor 9·86 do 9·96. Półimperyał 10·15 do 00·00 Rubel rosyjski srebrny 1·33·— do 1·35·—. Rubel rosyjski papierowy 1·35·00 do 1·36·75. 100 marek niemieckich 60·90 do 61·40.

Z rynków towarowych.

Wiedeń dnia 3. grudnia.

Ważniejsze zmiany cen w ubiegłym tygodniu na rynku tutejszym były następujące:

	najniższe		najwyższe
pszenica na wiosnę	6·84	—	6·94
żyto na wiosnę	5·88	—	5·95
owies na wiosnę	6·15	—	6·19
kukurudza maj-czerwiec 1895	6·30	—	6·37
rzepak na sierpień-wrzesień	10·60	—	10·70
„ „ styczeń-luty	11·55	—	11·65

Przyjechali do Lwowa.

dnia 3. grudnia.

Hotel Żorża. J. Wiktor z Czudca, T. Komnacki z Świtarowa, B. hr. Stecki z Nadycza, M. Zakrzewski z Czothan, M. Becker z Złoczowa.

Hotel Imperial. W. hr. Scipio i B. hr. Lasocki z Krakowa, B. Pawłowski z Kiew, A. Frieb z Wiednia, D. Eisenstein z Humpoletz, Ks. Koleński z Rymanowa, S. Rutkowski, dr. Rauch i dr. Konkoliak ze Stanisławowa, M. Dąbska z Ukrainy, A. Kłopotowska z Radomia, G. Tonolli z Wenecyi, A. Wiesiołowski z Prelipcza, W. Zachajsky, E. Szwarz, J. Korn, L. Klein z Wiednia, T. Teodorowicz z Russowa, G. Romer z Zabełcza, S. Löwy z Pragi, R. Ujejski z Pawłowa, A. Ethin z Jassy.

Hotel Centralny. P. Zelechowska z Korczowa, dr. W. Chodecki i dr. Sokolnicki z Kołomyi, A. Grodzicki z Brzeżan, dr. J. Stiegeibaum z Buska, J. Domański z Chlebowic, E. Bondi z Wiednia, S. Adlersberg ze Stanisławowa, P. Wasilewski z Wilna, Raciborski, Jackowski i Scholz z Gleiwic, dr. B. Ossoliński z Kołomyji, F. Tomczak z Czerniowiec, H. Przekowski z Karlshütte, K. Kędzierski ze Sarnisk, W. Hamorski z Podhajec, M. Wawrzynkiewicz z Kunaszowa, J. Seeligman z Nowosiółek, A. Trzecieski z Jasła.

Stan powietrza. W sobotę popołudniu i wieczór padał śnieg, wczoraj popołudniu wypogodziło się.

Barometr opada.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 12tej godzinie w południe 774 mm.

Prognoza na dobę d. 4. grudnia br. (od północy do północy). Wiatr będzie co do kierunku zachodni, o średniej prędkości 2 m sek.

Średnia temperatura doby pozostanie około —3°C, niebo będzie lekko zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 85%.

Opadu nie będzie, pogoda.

Dziś dnia 4. grudnia: św. Barbary B. — św. Fyłymona A.

Nadesłane.

Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada.

Podziękowanie.

Wszystkim, którzy raczyli wziąć udział w obrzędzie pogrzebowym, jako też i tym, którzy nam pisemnie okazali współczucie w bolesnej utracie naszego kochanego syna Michała, składamy najszczersze podziękowanie: Bóg zapłać.

Jan i Ludwika Wewiórscy.

ROZKŁAD POCIĄGÓW

obowiązujący od 1. maja 1894.

(Czas lwowski).

Do Lwowa przychodzą z	Pociąg pospieszny		Pociąg osobowy		
Krakowa (Berlina, Wrocławia Wiednia)	3·08	6·01	9·36	6·46	9·38
Warszawy	.	6·01	9·36	6·46	9·36
Muszyny-Krynicy pr. Tarnów (tylko od 1/6 do włącznie 31/8)	.	.	9·36	.	.
Muszyny-Krynicy i Chabówki p. Tarnów	.	.	.	.	9·36
Muszyny-Krynicy pr. Tarnów lub Rzeszów (tylko od 15/6 do 15/9)	.	6·01	.	.	.
Muszyny-Krynicy pr. Stryj	.	.	9·10	12·46	.
Nadbrzezia i Tarnobr.	.	.	.	6·46	.
Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.	2·48	10·05	9·46	6·21	
Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze	2·34	9·49	9·21	5·55	
Suczawy	10·16	.	8·13	1·03	7·11
Husiatyna p. Halicz	10·16	.	8·13	.	
Czortkowa p. Halicz	.	.	.	1·03	.
Bełzca	.	.	.	5·21	.
Sokala	.	.	8·24	5·21	.
Ławocznego, (Pesztu, Miszkolca, Serencza, Munkacza, Chyrowa i Stanisławowa p. Stryj	.	.	9·10	12·46	.
Skolego, Chyrowa, Stanisławowa i Borysławia, przez Stryj	.	.	2·38 9·23	.	.

Ze Lwowa odchodzą do	Pociąg pospieszny		Pociąg osobowy		
Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina)	3·00	10·46	5·26	11·11	7·31
Warszawy	.	10·46	5·26	.	7·31
Muszyny-Krynicy i Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	.	10·46	.	.	7·31
Muszyny-Krynicy prz. Tarnów	.	.	5·26	.	.
Muszyny-Krynicy prz. Stryj	.	.	.	7·46	.
Nadbrzezia i Tarnobrzegu	.	10·46	5·26	.	.
Podwołoczysk i Brodów z dw. głównego	6·44	3·20	10·16	10·58	.
Podwołoczysk i Brodów z dw. Pdzamcze	6·58	3·32	10·40	11·23	.
Suczawy	6·51	.	10·51	3·31	11·06
Czortkowa	6·51	.	.	3·31	.
Husiatyna pr. Halicz	6·51	.	.	.	11·06
Słobody rungurskiej kopalni	.	.	10·51	.	11·06
Nowosielicy, Bephómethu n. S. i Czudyna	6·51	.	.	.	.
Radowiec	6·51	.	10·51	.	11·06
Kimpolung	6·51	.	.	3·31	.
Sokala	.	.	9·56	7·21	.
Bełzca	.	.	9·56	.	.
Borysławia p. Stryj	.	.	6·16	10·26	.
Ławocznego (Munkacsa Szerenesa, Miszkolca, Pesztu i Chyrowa p. Stryj	.	.	6·16	7·46	.
Stanisławowa p Stryj	.	.	10·26	7·46	.
Skolego Hrebenowa i Chyrowa przez Stryj	.	.	10·26	.	.
Stryja i Skolego	.	.	3·41	.	.

Uwaga. Godziny, podkreślone czarną linijką, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do godziny 5 minut 59 rano.

W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państw. we Lwowie, ulica Trzeciego Maja l. 3, (Hotel Imperial) sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych.

Znakomitym wynalazkiem szczególniej dla kościołów wilgotnych są niezniszczalne

Stacye drogi krzyżowej

emaliowane na cynku, w ramach zwykłych, gotyckich lub romańskich

wyrabiane obecnie w Paryżu, przesyła na żądanie chętnie stacyę jedną na okaz i objaśnia o cenie, która jest bardzo umiarkowaną

KSIĘGARNIA KATOLICKA

Dra WŁAD. MIŁKOWSKIEGO

w Krakowie

Na zimę!

Kaftaniki, Koszule systemu Jägera bardzo mocne i ciepłe, sztuka od 65 ct., 75, 90, 1·10 do najlepszych wełnianych po złr. 2·80, poleca

Maks Mühlfeld, Lwów, Rynek 39.

Bogate pokłady

gliny cementowej

na wielkich przestrzeniach, odkryto o półtora kilometra od kolei w Królestwie Polskiem. Glina odpowiednią jest na cegłę, a zarazem są obfite pokłady wapna. Poszukuje się z dużemi kapitałami przedsiębiorców. Bliższe objaśnienia: Lwów, ul. Ujejskiego 12, I. piętro.

DROBNE OGŁOSZENIA po 1 ct. od wyrazu

OCYLE stalowe t. zw. H po złr. 7·— za 100 sztuk, ocyle zwykłe po złr. 1·— i 1·20 za 100 sztuk, poleca **Piotr Chrząstowski**, handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1 (naprzeciw katedry).

LEŚNICZEGO kawalera poszukuję. Zgłoszenia adresować do Zarządu dóbr w Lataczu, poczta Latacz. 420

CIELICE pół krwi Simentalskiej dwuletnie i **knur Yorkshire** dwuletni importowany, do zbycia. Zarząd dóbr Strzałków p. Stryj. 399

WSZELKIE ANONSE i reklamy wraz z kliszami lub bez, przyjmuje i podaje do rozmaitych gazet, Ajencya anonsów „Impressa" we Lwowie, ulica Sykstuska 30. 413

TANIO I DOBRE! Barchany, chustki do nosa, resztki wełniane, sprzedaje **Antonina Ertel**, Lwów, Koralnicka 8.

KOSZE blaszane na drzewo i węgle, klozety pokojowe, wanny, naczynia kuchenne, własnego wyrobu poleca Feliks Schechter, Lwów, Jagiellońska 18, obok Policyi. 408

KTO CHCE MIEĆ dobrze chodzący zegarek lub zagar, proszę się udać do Józefa Komorowskiego, zegarmistrza we Lwowie, ul. Akademicka 5. 416

INSERATY, ANONSE do wszystkich dzienników przyjmuje i ekspedyuje Centr. Biuro Ogłoszeń Lwów, Kopernika 11.

TOWARY korzenne i mączne sprzedaje najtaniej Albin Solecki, ulica Wałowa l. 11 we Lwowie. 417

WILHELMINA PENTHERÓWNA objęła we Lwowie zastępstwo firmy „Helena Fritsche" z Białej, **na imitacye prawdziwych dywanów smyrneńskich** i przyjmuje zamówienia na gotowe, jakoteż i na zaczęte dywany, poduszki i pasy, co dziennie od godz. 2 do 5 po południu, przy ulicy Sobieskiego l. 9, II p. 409

1.000 tutek nieklejonych z doskonałej francuskiej bibułki po złr. 1 i wyżej, poleca fabryka **F. Niżałowski** Lwów. Przy odbiorze 5.000 sztuk, poczta franco.

2 UMEBLOWANE POKOJE na czas dłuższy, o ile możliwe z całem utrzymaniem dla dwu osób, poszukuję. Zgłoszenia adresować: Redakcya „Gazety Narodowej" Lwów. 404

Bulion

przewyborny z samego drobiu dla chorych 10 zł. kilo Nr. 00 z truflami zł. 7·50 kilo. taki sam bez trufli złr. 6·50. Nr. 2 wyborny zł. 5·50. Wyrobu Kazimiery Mateczyńskiej, sprzedaje Zarząd Dworu Łapszyn Brzeżany. 44

ZAKŁAD FROTERSKI Bednarskiego, ulica Czarneckiego 12, przyjmuje zamówienia na zaprawianie podłóg tak na miejscu jak i na prowincyi.

APTEKA w Ropczycach do sprzedania. Wiadomość ustna u właściciela w Kołomyi. 415

NAFTĘ

bezpieczeństwa

gwarantując za jej najlepszą jakość i ustawą przepisaną niezapalność, wysyłam na prowincyę **we wtorki i soboty** za przekazem do każdej stacyi kolejowej. Sprzedaję kupującym naftę **całemi beczkami** zawartości około 180 l.trów **po znacznie zniżonej cenie.**

Cenników dostarczam na żądanie.

PIOTR MIĄCZYŃSKI

właściciel składów nafty niezapalnej **we Lwowie, Sykstuska 47.**

Dla Panów.

Wynalazek senzacyjny przeciw osłabieniu Dr. med. Borsodi **c. i k. wył.** uprz. elektro-metaliczna płyta, **odznaczona złotym medalem w Paryżu 1889** i dyplomowana przez Societé Médicin du France Paris, **usuwa osłabienie.** Przyrząd bardzo przemysłowy; wystarczy samo noszenie go na ciele.

Główny skład: **Med. Dr. BORSODI**

Budapeszt, Trommelgasse 52.

Broszury gratis i franco. 5968

PRACOWNIA pod godłem POLONIA

należąca do pierwszorzędnych, przyjmuje wszelkie zamówienia **na ubiory damskie francuskie i angielskie.** Przyjmuje się także zamówienia z prowincyi na wyprawy i wykonuje punktualnie po cenach umiarkowanych, również przyjmuje zamówienia na **kapelusze damskie i dziecinne** na każdy sezon. Wszelkie dodatki i materye sprowadzam z pierwszorzędnych domów. — **Za 10 złr. wyucza się krojn francuskiego w 12 lekcyach.** — Z poważaniem

EMILIA SOKOŁOWSKA, Lwów, Rynek l. 29, I. piętro.

Filia w Kołomyi, Rynek, od lat 14 znana Szan. Publiczności z rzetelnej pracy, pozostaje i nadal jak dotychczas pod mojem kierownictwem. 6209

Otwarty list

do naszych Szanownych odbiorców we Lwowie i na prowincji.

Niżej wymienione towary sprzedajemy po zadziwiająco niskich cenach jak długo zapas starczy:

1000 modnych **mufów** dla pań i dzieci 1·20, 1·50, —·2, i —·5 zł.
1000 **czapek futrzanych** dla pań i dzieci po 1·20, 1·80, 2·20, do —·4 zł.
1000 flanelowych i sukiennych **bluzek** na jesień i zimę 2·50, —·3, i —·6 zł.
500 **halek** włóczkowych 2·50, —·4 zł.
1000 **chustek** himalaja lepszy gatunek —·75, 2·25, do —·4

Konfekcya dla dzieci.

4000 najmodniejszych sukienek na jesień i zimę 1·80, 2·50.
1000 modnych **płaszczyków** na jesień i zimę od 4 złr. i wyżej.
3000 ubrań dla chłopczyków we wszystkich wielkościach po 1·80, —·2, —·3 i wyżej.

Szczególne nowości:

wstążki, koronki, woalki, kapelusze damskie i dziecinne, rękawiczki glacé, duńskie, wełniane i jedwabne, chustki, pończochy, parasole do deszczu, binze jedwabne i wełniane, szlafroki, kostyumy i negliże.

nadeszły właśnie we wielkiej ilości i uzupełniają się codziennie

Szczególniejsza hurtowna sprzedaż okazyjna w oddziale firanek, kap i dywanów.

5000 kap na stoły po 75, 1·20, 1·90, 2·50.
4000 kap na łóżka po 2·—, 2·50, 3·—, 3·50, 4·—.
300 garniturów „Louvre" na łóżka, składających się z dwóch kap na łóżka i 1 na stół, tkanych nie drukowanych, wszystkie 3 sztuki razem 5 złr.
200 garniturów „Bourett" tkanych, składających się z 2 kap na łóżka, 1 na stół, wszystkie 3 sztuki razem 6·—, 8·—, 9·— i wyżej.
3000 sztuk **portjer** w różnych barwach po 95, 1·20, 1·50, 2 i wyżej.
900 par **firanek koronkowych** zawsze składających się z 2 części 1·25, 1·50, 2·— i wyżej.
300 **kołder z wełnianego atłasu** we wszystkich barwach po 5·50, 6·50.
200 prawdziwych **kołder podróżnych (Jägera)** 2 metry długich 3·50, 4·50, 5·75, 6·75.
1000 **koców flanelowych** w najlepszym gatunku, 2 metry wielkie po 2·80, 3·50.
500 **dywaników** pod i nad łóżka po 1·50 i 2·—, strzyżone po 2·50, 3·— i wyżej.
300 **dywanów na ścianę** o deseniu perskim, w kwiaty lub figury po zł. 4·—, 5·—, 6·—, 6·50 i wyżej.
80 **dywanów salonowych i kościelnych** przed ołtarz, 3 metry długich, strzyżonych 22 złr.
200 **dywanów do pokojów jadalnych** 2·50, 3 metry wielkich do 6 złr.
300 **dywanów pół-salonowych** 6·25, 7·— i wyżej.
1000 resztek **chodników** 8—10 metrów złr. 2·50 i wyżej.
400 prawdziwych, długich chińskich **skór kozich**, naturalnych 5·50. Skórki Angora 2·— i 2·50.
Derki do podróży 3·50, 5·—, 6·—, z imitacyą skóry tygrysiej 7·50 i wyżej.
Dywany salonowe we wszystkich rozmiarach po 5½ metra dł.; **Portjery i firanki koronkowe** aż do najlepszych sort.

Wszelkie z prowincyi nadsyłane zlecenia załatwia się najsumienniej i jak najrychlej.

Z najgłębszym szacunkiem 5563

Zarząd magazynu au Louvre we Lwowie, plac Kapitulny 3.

Piecyki żelazne

systemu Meidingera i inne regulacyjne. **Piecyki** małe od złr. 3·—, **Kuchnie** żelazne od złr. 8·—, **Przystawki do pieców** niklowane, brązowane od 90 ct., **Postumenty** z przyborami do pieców w różnych cenach. **Kubły na węgle** z szufelką po złr. 1·40, 1·60 i wyżej

poleca

ANTONI HALSKI

handel wyrobów żelaznych

we Lwowie, plac Marynacki l. 9.

Osobny magazyn mebli żelaznych na pierwszem piętrze.

Dla naszego en-gros interesu

tłuszczów i olejów

poszukujemy natychmiast 6244

dzielnego agenta dla Lwowa.

Johann Schürr & Comp., Wiedeń, II. Castellezgasse 11.

Wydział Towarzystwa muzycznego w Krakowie ogłasza

KONKURS

na posadę **nauczyciela śpiewu solowego** w Konserwatoryum tegoż Towarzystwa od dnia 1 września 1895 z płacą roczną 900 zł. a. w. i obowiązkiem udzielania nauki śpiewu solowego po 12 godzin tygodniowo, tudzież czynnego udziału w produkcyach Towarzystwa.

Ubiegający się o powyższą posadę winni przedstawić *curiculum vitae*, wykazać świadectwami uzdolnienia swe szczególne do udzielania nauki śpiewu solowego i znajomość języka polskiego i zechcą poparte dokumentami podanie wnieść do kancelaryi Towarz. muzycznego w Krakowie (plac Szczepański l. 3) **najdalej do końca stycznia 1895 r.**

Kandydatom, którzy będą w stanie wykazać także uzdolnienie do zakładu historyi muzyki, Wydział może powierzyć także naukę tego przedmiotu w dwóch godzinach tygodniowych za wynagrodzeniem rocznem 300 zł. w. a. 6241

WEŁNY

na pończochy i skarpetki, 1 deka po 5, 7, 10 ct, poleca w największym wyborze 6170

Handel towarów drobiazgowych

ANTONIEGO ENDERSA

Lwów. Rynek l. 26.

---

200 złr.

pewnego miesięcznego dochodu bez ryzyka i kapitału ofiarujemy każdemu za sprzedaż losów dozwolonych ustawą. Oferty pod „Looe, an Rudolf Mosse. Wien. 6143

ANTONI ENDERS

Lwów, Rynek 26

poleca w największym wyborze

przybory do robienia sztucznych kwiatów

papiery, środki, liście, trawki itp. jak najtaniej. 6171

SANS RIVAL!

Magasin Gorset de Paris

Lwów, plac Halicki l. 15

(w gmachu Banku hipotecznego)

poleca prawdziwe paryskie

GORSETY DAMSKIE

prawdziwe fiszbinowe najnowszego kroju różnokolorowe, jako to: szare, białe, czarne, crême, drap, niebieskie, bordeaux i różowe.

Gorset balowy z przedniej białej satyny, z rogiem, wysoko lub nisko sznurowany, po złr. 2·50, 3, 3·50.
Gorset z przedniego białego drelichu, z rogiem, po złr. 3·50, 4, 5, 6.
Gorset z najlepszego czarnego klotu, z podszewką gradlową z rogiem, po złr. 3, 4, 5, 6, 8.
Gorset z podwójnej materyi ażurowej, wykwintny, z rogiem, fason najnowszy po złr. 5, 6.
Gorset wysoko sznurowany, z drelichu, forma gorsowa, krój elegancki po złr. 3·50, 4, 5.
Gorset z jedwabnego atłasu, bardzo wykwintny, z koronkami i szerokiemi jedwabnemi taśmami po złr. 10, 12, 15.
Gorset dla dam lepszej tuszy, z drelichu szarego z gurtem elastycznym, z rogiem, po złr. 6, 7, 8.
Sznurowka dla osób w poważnym stanie będących, czyli sznurówka dla młodych dam karmiących, najlepszy fason, do zapinania z przodu oraz do ścieśniania lub rozszerzania, albo też wstawką elastyczną z najlepszej satyny lub drelichu, po złr. 6, 7, 8, 9, 10.
Sznurówki dla dziewcząt każdego wieku, do trzymania się prosto, z szelkami; w najlepszym gatunku, satynowe, z rogiem po złr. 2·50, 3, 3·50, — a la Sirene C. p. po złr. 3·50, 4·50, 5, 6·50.
Nouveautes Gorset Stefanie po złr. 3·50, 4, 5. — Brykle na 5 guzików.
Gorset Kirass 36—38—40 ctm. długi, francuski niciany drelich po złr. 3, 3·50, 4, 5, 7.
Gorset Pancer 34—36 ctm. długi, francuski niciany drelich po zł. 2·50, 3, 4, 5.

Wszystkie części różnej objętości są na składzie.

Wszelkie zamówienia wykonuje się na miarę.

Stare gorsety przyjmują się do naprawy.

Ceraty do wybijania wózków, na stoły i meble,

Chodniki

kokosowe, gronowe, ceratowe, wełniane i jutowe,

Przedściołki ceratowe, kokosowe przed umywalnią,

Maty japońskie,

Rogóżki

kokosowe, łyczkowe, gumowe, słomiane i żelazne,

Szczotki do wycierania nóg

poleca

Alojzy Hübner

Lwów, Rynek 38.

Piasty!

Znakomity gatunek kartofli produkcyi Dołkowskiego, bardzo plenny i zawierający od 23 do 25·5% skrobi, sprzedaje folwark Twierdza po złr. 2·80 z workiem loco stacya Mościska w jesieni, lub złr. 3·20 na wiosnę. Zgłoszenia przyjmuje Zarząd dóbr Twierdza p. Chorośnica, dokąd zapas starczy. 6067

Masa woskowa

Masa francuska,

Lakier bursztynowy

w najlepszych gatunkach i najtaniej w składzie firmy handlowej

WOLF CZOPP

we Lwowie, Żółkiewska l. 2

COGNAC

Vieux Champagne

wybornej jakości, aromatyczny wzmacniający żołądek, rozsyłam

pocztą na próbę

1 baryłkę 4-litrową . . . złr. 7·50
1 koszyk z 3 flasz. po ¾ litry „ 4·80

za gotówkę po nadesłaniu towaru (dla nieznajomych za pobraniem) franco do wszystkich miejscowości Austro-Węgier rozsyła 6121

B. Baseggio

Capoditstria.

Skład kawy i herbaty

ARTURA KOŚCICKIEGO

pod godłem „Syrjusz"

we Lwowie

ulica Ossolińskich l. 11,
Filia ul. Trzeciego Maja l. 2

poleca 5268

NAJPRZEDNIEJSZĄ

KAWY

która obecnie potaniała o 10 ct.

½ kilo 95 ct.

Najlepsze

HERBATY

rosyjskie, chińskie i sławne Liptona angielskie ¼ kilo złr. 1 do 2 złr.

Koniak czysty, kuracyjny, butelka 1 złr. 80 ct. do 5·— zł.

Wina lecznicze: Malaga, Madeira, Sherry i Lacrima Christi butelka od zł. 1·80 do 2·50.

C. k. uprz.

rafinerya spirytusu

fabryka rumu, likierów i octu

J. A. BACZEWSKIEGO

c. k. nadw. dostawcy

we Lwowie

poleca 6236

Spirytus Bongout najczyściejszy na nalewki.
Rumy aromatyczne z Jamajki, Kuby itp.
Wódki polskie mocne, niesłodzone.
Najlepsze rozolisy, likiery i nalewki.
Prawdziwą żytniówkę dublańską, bez cukru i anyżu
Starkę 20-letnią
Arak de Goa.
Wódki gorzkie zdrowotne.
Koniaki oryginalne francuskie.
Śliwowicę syrmską starą.
Alasz rosyjski.
Wódki tanie do zwykłego użytku.
Ocet kuchenny, spirytusowy, winny i estragonowy.
Spirytus denaturowany do palenia.
Wyroby specyalne — Rumy krajowe.
Okowitę anyżową itp.

Pocztą 2 flaszki = 5 klg.

Linoleum

najlepsza i najtrwalsza

emalia do podłóg

wysycha w 15 minutach

wynalazcy SCHINKEGO w Wiedniu

jedyny skład dla Galicyi u

O. T. Wincklera Syna

we Lwowie.

Wszelkie inne wyroby są naśladownictwem i nie są godne uwagi.

ANTONI ENDERS

we Lwowie, Rynek l. 26

poleca po najniższych cenach wszelkie

towary drobiazgowe damskie,

hafty zaczęte 6169

i wszelkie gatunki włóczek i jedwabi.

Wiener Niederlage

der

Deutschen-Wasserwerks-Gesellschaft

in Höchst a./M.

Schottenring 8 Wien I., Hessgasse 6.

Cenniki i katalogi specyalne gratis i franco.

Pompy — hydrauliczne — Zatyczki przesuwalne — Wentyle

Leonard Solecki

Lwów, ulica Batorego l. 2

poleca **CUKIER** tylko z najlepszych fabryk:

1 kl. w głowie	31 ct.	1 kl. cukru częściowo . . .	32 ct.
1 kl. w kostkach	33 ct.	1 kl. „ w mączce . . .	33 ct.

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, że otrzymałem już świeży transport

bardzo pięknych towarów świątecznych,

jak: migdały, rodzynki sułtańskie, eleme duże i koryntki drobne czarne, daktyle deserowe i do ciast, figi wiankowe i sułtańskie, orzechy tureckie i włoskie, całe i łuszczone, prześliczną cykatę, arancini bardzo piękną, wanilię. Biklingi, szproty i moskale. **Wina tylko naturalne** węgierskie, austryackie i reńskie, wódki i rozolisy z fabryk krajowych i zagranicznych. Rum bremski. Koniak francuski i węgierski.

W tych dniach wyjdzie z druku cennik, który roześlę z dziennikami miejscowemi i z „Przeglądem" na prowincyę. Jeżeliby kto nie otrzymał tą drogą mego cennika, to proszę zażądać a odwrotnie odeszlę franco

Zapewniam, że sprowadzam tylko towary najlepsze i takowe sprzedaję po cenach możliwie niskich. Dziękując za dotychczasowe względy Szanownej P. T. Publiczności, polecam się i nadal łaskawym rozkazom.

Z pełnym szacunkiem

6234 ***Leonard Solecki.***

Podarki na św. Mikołaja!

Książeczki do nabożeństwa

w cenie od 20 ct. do 3 złr.

Medaliki, obrazki, różańce, witrażyki, pamiętniki, albumy, papiery listowe w pięknych kasetkach itd.

poleca 6327

Wincenty Kuczabiński

we Lwowie, ulica Karola Ludwika 3

BEZKRWISTOŚĆ, BLADACZKA, AMENORRHOEA, DYSMENORRHOEA, ZOŁZY, etc.

PIGUŁKI

z jodkiem żelaza niezmiennym

BLANCARDA

CENA: flakonu 100 pigułek.. 4 »; 1/2 flakonu 50 pigułek 2 25; flakonu syropu...... 3 »

ROSTWOR I CUKIERKI ŚCIŚNIONE

BLANCARDA

Newralgie mięśniowe, ból zębów, bóle żołądka, gościec, etc., etc.

CENA: Flakon rostworu.... 5 »; 1/2 flakon rostworu. 2 75; Flakon cukierków... 3 »

EXALGINA jest najskuteczniejszy, najmniej szkodliwy i najsilniejszy środek leczniczy

PRZECIW BOLOM

SPRZEDAŻ HURTOWA: **BLANCARD & Cie**, 40, rue Bonaparte, PARYŻ.

JAN IHNATOWICZ

31 poleca

najprzedniejsze perfumy i wody toaletowe,

odszczególnione 10 medalami zasługi i 2ma dyplomami uznania, mianowicie:

Perfumy: jaśminową, fiołkową, różaną, rezedową, konwaliową Ylang-Ylang, Opoponax, Jockey Club, heliotropowa, Ess Bouquet, piżmową, Millefleurs, itp. Flakoniki po 25, 40, 75 ct. 1 złr. 1.50 itd.

Perfumy królowej Marysieńki wyśmienite. Flakon 2 złr.

Woda lwowska, powszechnie uznana i poszukiwana dla swego przyjemnego, orzeźwiającego i długotrwałego zapachu, do skrapiania sukien, chustek i rozpylania w salonie. — Flakonik mniejszy 80 ct., większy 1 złr. 50 ct.

Woda warszawska odznacza się nadzwyczaj przyjemnym kwiatowym zapachem. Flakonik mniejszy 95 ct., większy 1 złr. 80 ct.

Woda lewandowa podwójna i **woda lewandowo-ambrowa,** są powszechnie używane do rozpylania w salonach dla swojego przyjemnego zapachu. Flakon 50, 70, 90 ct., złr. 1.20.

Wody kolońskie przednie i najprzedniejsze. Flakoniki po ct. 15, 20, 25, 40, 50, 80, 1 złr., 1.50.

Nabyć można we LWOWIE w sklepach własnych ul. Kopernika l. 3, i ulica Halicka róg Boimów. W KRAKOWIE: Sukiennice l. 20; w CZERNIOWCACH: Rynek l. 2;

APTEKA „ZUM GOLDENEN REICHSAPFEL"

J. PSERHOFERA

I. Singerstrasse 15 w Wiedniu

Pigułki krew przeczyszczające zwane dawniej „Uniwersalnemi pigułkami", zasługują zupełnie na tę nazwę, bo rzeczywiście okazały się skutecznemi we wielu chorobach. Pigułki te rozpowszechnione są od wielu lat i mało znajdzie się domów, gdzieby tego środka domowego brakowało. Zalecany przez lekarzy środek w chorobach powstałych z niestrawności.

Cena: **1 pudełko o 15 pigułkach 21 ct. Rulon z 6 pudełeczek 1 zł. 5 ct.,** za zaliczką **złr. 1·10** bez opłaty porta.

Za poprzedniem nadesłaniem gotówki ceny wraz z opłatną przesyłką: Rulonik złr. 1·25, 2 ruloniki złr. 2·30, 3 ruloniki zł. 3·35, 4 rulony zł. 4·40, 5 rul. zł 5·20, 10 rulonów zł. 9·20. (Mniej jak jeden rulon nie wysyłamy.)

Upraszamy wyraźnie żądać: **„J. Pserhofera przeczyszczających pigułek",**

i pilnie uważać, aby zarówno na wieczku, jakoteż na sposobie użycia znajdowało się nazwisko **J. Pserhofer,** i to **w czerwonym k[illegible]**.

Balsam przeciw odmrożeniu J. Pserhofera 1 tygielek ct. 40 — franco ct. 65.

SOK Z BABKI flaszeczka 50 ct.

Amerykańska MAŚĆ GOŚĆCOWA tygielek złr. 1·20.

Proszek przeciw poceniu się nóg cena pudełka ct. 50, franco ct. 75.

Balsam przeciwko wolom flakon ct. 40 — franco ct. 65.

Esencya życia (Krople pragskie) 1 flaszeczka ct. 22.

Cudowny Balsam Angielski flaszka ct. 50.

Proszek Fiakierski przeciw **kaszlom** 1 pudełeczko ct. 35 — franco ct. 60.

Pomada chinowo-taninowa J. Pserhofera najlepszy środek na włosy 1 doza złr. 2.

Uniwersalny plaster profesora Stendel tygielek ct. 50 franco ct. 75.

Uniwersalna SÓL PRZECZYSZCZAJĄCA W. Bullricha, wyborny środek przeciw złemu trawieniu paki. złr. 1.

Oprócz wyżej wymienionych wyrobów są jeszcze na składzie wszelkie w austrjackich gazetach ogłaszane krajowe i zagraniczne aptekarskie specjalności, w danym zaś razie brakujące na składzie na żądanie punktualnie i jak najtaniej będą sprowadzone. **Rozsyłka pocztą** po otrzymaniu kwoty przekazem pocztowym lub za zaliczką.

Za poprzedniem nadesłaniem należytości (najlepiej przekazem pocztowym) **porto jest tańsze niż przy posyłkach za zaliczką.**

Courrier & Comp.

dom założony w roku 1850

5950 spadkobiercy **L. Proux & G. Kondratowicz**

Francya **Cognac** Francya

Prawdziwy koniak francuski wypróbowany i nagrodzony **medalem złotym** na wystawie lwowskiej, reprezentowany w własnym pawilonie „Butelka". Jedyna polska firma we Francyi w samym Cognacu, posiada wielkie zapasy starych kuracyjnych koniaków i takowy poleca Szan. Publiczności. We Lwowie sprzedają pp.: Karol Bayer, Jan Bodnar, Karol Bałłaban, Józef Brzezina, St. Lachowicz, St. Markiewicz, Henryk Mayer, Z. Rucker, Leonard Solecki. Pozostałe zapasy koniaku wyztawowego zakupili i mają na składzie pp.: S. Stachiewicz plac Maryacki i Wewiórski aptekarz oraz wszystkie renomowane handle na prowincyi. **August Charzewski** jeneralny zastępca z siedzibą w Krakowie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.